

Z. Skwarczyński — Pisarze poza kręgiem czytelników!
W. Styś — Przełom w rolnictwie
J. Falenciak — W przededniu powstania styczniowego
T. Orlewicz — Głód na kuli ziemskiej
A. Kotula — List z Paryża
A. Nofer — List z Łodzi
W Strzelecki — Łódź
Ze sztambucha „kultury ludowej“

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 25 stycznia 1948 r.

Nr 4 (133)

Jan Aleksander Król

CZY DOKTÓR JUDYM?

(List otwarty do Dr Starkiewicza, twórcy Górki, sanatorium społecznego dla dzieci gruźlicznych w Busku-Zdroju)

Drogi i Szanowny Doktorze!
W świadomości czytelników Żeromskiego utrwaliły się dwa szeregi bohaterów. Jeden z utworów, drugi z życia. Bardziej wtajemniczeni wymieniali przed laty i dziś jeszcze przypominają trzy conajmniej nazwiska: brata Alberta, Osterwę i Was, Doktorze.

Doktor Starkiewicz to doktor Judym!

Doktorze, pozwólcie młodemu pokoleniu, które dziedziczy legendę Żeromskiego i Wasz dorobek, zastanowić się nad tym porównaniem. Kiedy ze Śląska przyjeżdżacie w r. 1918 do Buska z postanowieniem założenia tu sanatorium dla dzieci chorych na krzywicę i gruźlicę kostną w Waszej „Odezwie do społeczeństwa“ słyhać głos Stefana Żeromskiego.

„W tej dziejowej chwili rwie się duch i serce każdego Polaka do czynu, a dając dziś do tego sposobność Wam, Wielce Szanowni Obywatele, sądzimy, iż wdzięczne echo w sercach waszych znajdziemy...“

„Odwoluję się do was, Wielce szanowni Panowie Ziemiaństwo, Mieszczaństwo i Włościanie, jako gospodarzy tej ziemi, byście nam udzieliłi niezbędnej dla naszej sprawy pomocy...“

„Znalazłem człowieka o wielkim sercu i niezwykłym poczuciu obywatelskim, który uznawszy doniosłość myśli mojej, planów i zamierzeń moich, wręcza mi czek na 50.000 koron, zapowiada drugie tyle za parę miesięcy, pociąga przykładem swoim inne szlachetne jednostki, tak, iż dzisiaj rozporządzam już kwotą 56.410 koron na budowę kolonii dziecięcej i mam pewność uzyskania pięciu pod budynków...“

Tak też pisał i tak wyobrażał sobie postępowanie Stefan Żeromski. Któż nie pamięta jego entuzjazmu z pierwszych dni niepodległości, kiedy piórem pisarza wyznaczał narodowi zadania do spełnienia.

Pamiętamy również i tę tradycję społecznikowską Żeromskiego: „Rysowałem był rozmaite fikcyjne postaci powieściowe, które rzekają się swych magnackich fortun, ażeby uczynić dar dla narodu“.

Ale pamiętamy, że Żeromski, publicysta odświeżał przepaść pomiędzy uparciem wyznawanym ideałem a rzeczywistością: „Dwu, trzech magnatów o milionowych dochodach rocznych — pisał w dwa lata po rewolucji 1905 r. — mogło ugruntuować oświatę w kraju“. Ale „klasy przodujące w narodzie nie zdobyły się na najniższą, najelementarniejszą cechę czynu społecznego, na ofiarną groźną, na obcięcie budżetu zbytków...“

Łatwiej rysować fikcyjne postaci, które rzekają się magnackich fortun, łatwiej wymyślać rzeczywistym magnatom, kiedy tego nie czynią — ale trudniej zrealizować filantropijne zadanie w takim układzie stosunków społecznych.

Do r. 1918 galeria bohaterów Żeromskiego została już dostatecznie rozbudowana, aby z ich katastroficznych losów rzeczywisty społecznik nie musiał wyciągać pesymistycznych wniosków. A wyjście wówczas Doktorze były już 40-letnim mężczyzną, lekarzem z 15-letnią praktyką. I ten szalony zamysł, i ta „Odezwę“, jakby piórem mistrza, skreślona...

SOCJALIZM?...

Doktorze, sami mówiliście mi o waszym kulcie dla Żeromskiego. Na pewno zaraz po wyjściu z druku czytaliście w r. 1901 „Ludzi bezdomnych“. Ale dlaczego zaważył doktor Judym? Mieliście wówczas dwadzieścia, a może parę lat więcej. Kończyliście studia. To jest okres fermentu myślowego i krystalizowania światopoglądu. Młody lekarz ujrzał swój portret i wzór zarazem? To była jednak tylko... powieść. Pytanie, czy powieści organizują inteligentów, czy raczej uplastyczniają ideologię, do której świadomości dochodzą oni na drodze intelektualnej. „Ludzie bezdomni“ i wiele innych książek Żeromskiego potwierdziły — myślę — Wasz światopogląd, Waszą drogę lekarza. Tędy było uproszczeniem mówić, że u Was zaczęło się od Żeromskiego. A od czego? „Z ducha“ byliście zawsze socjalistą. Czy należy Was w tych latach szukać w wirze rewolucyjnym? Powiedzmy — nie w tym z grona i rewolwerem, ale intelektualno-politycznym? Pierwszych 10 lat XX wieku przyniosło bogatą literaturę publicystyczno-naukową. Drukowana najczęściej w Galicji wracała do Kongresówki. Był Marks, Engels, Liebknecht: „Odbudowanie Polski“ w



Dr. Szymon Starkiewicz
Twórca „Górki“, sanatorium dla dzieci

kilku wydaniach. Już w drugim, rozszerzonym znajdował się ich słynny „List do socjalistów polskich“ z r. 1880, kończący się entuzjastycznym okrzykiem „Niech żyje Polska“. Można było na serio włączyć „walkę klas“ z „niepodległością Polski“. Dla lekarza — praktyka broszura Mieczysławska „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim“ wytyczała przyszłość inną niż skazanie na filantropijną samotność. Prawda, większość tych publikacji była zdradliwa. Głównym ich problemem — to polityczny program — niepodległość Polski. Poddany z tej okazji został krytyce luksemburgizm — i słusznie — ale wraz z odrzuceniem koncepcji „organicznego wcielania“ (w Rosję) jak u Resa w „Koordynacji czy utożsamieniu“ — rosła tendencja do odcięcia się od rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, do unicestwienia „Socjaldemokracji“ polskiej (SDKP i L), do umyślnego stawiania czytelnika na rozdrożu, jak w pismach Krauzy — program „minimalny“ czy „maksymalny“? Gumpłowicz („Kwestia polska a socjalizm“) jeszcze wyraźniej formułował ten wybór — „socjalizm i najeżdż nie są możliwe do pogodzenia ze sobą“. Na „Materiałach do historii PPS i ruchu rewolucyjnego“ (Tom I r. 1893 — 1897, tom II, r. 1898 — 1901) zaciążyło już, a w szczególności na II tomie, oświecenie

prawicy PPS-u. „Przedświt“ z r. 1911, a więc dawno po rozwiązaniu sojuszu z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, mimo wznowionej po Marksie przez Lenina tezy o „wolnej Polsce“ i jego krytyce luksemburgizmu (jeszcze z r. 1903), „Przedświt“ informował, że „Tom II jest... zbiorem przyczynków niezmiernie charakterystycznych dla zakulisowej strony działalności grup partyjnych“. Miał czytelnik wynieść ostatecznie moral-socjalizm, jak socjalizm, ale patriotyzm solidarystyczny to — rzecz główna! Wiem Doktorze, żebyście mi w tej chwili przerwali. No widzi pan, redaktorze, gdybym tę lekturę czytał nawet zawzięcie (a czytało się coś niechętnie) to i tak nie odbiegłbym daleko od Żeromskiego.

To prawda. Ta możliwość groziła, ale nie zupełnie. Wprawdzie Filipowicza broszura „Polska a autonomia“ przekonywałaby Doktorze, że „przecież projekt Narodowej Demokracji to też sama lewicowa szeroka autonomia z sejmem prawodawczym a i esdecka (SDKP i L) autonomia próbuje znieprawić umysły robotników, wciągać ich w wir polityki burżuazyjnej“, ale Janowicza „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie“, Grabca „Współczesna Polska w cyfrach i faktach“, Landau „Polityka związków zawodowych“ i Os...arza „Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny“ koniec końców ustawiłyby Doktorze na innej pozycji niż ta, jaką zajął Że-

romski. Narodowa Demokracja nie byłaby pułapką. Klasowe widzenie rzeczywistości polskiej zostałoby na pewno wzmocnione.

Powiedziałem, nie chcę upraszczać. Nie od Żeromskiego zaczęła się Doktora idea lekarza — społecznika i nie jest ona bezpośrednio owocem konfliktu w rewolucyjnym ruchu. Doktor socjalista — „z ducha“, obok którego jak mgławica mogła przepłynąć jedna z najtragiczniejszych dyskusji socjalizmu. Doktor gdzie indziej zorganizował swój światopogląd. Pamiętajmy na Boga o Waszym zawodzie, o Waszych studiach lekarskich! Dr. Judym wraca z paryskiej szkoły! Dlaczego? Żeromski, przyjaciel Witkiewicza, wielbiciel Chałubińskiego musiał, musiał stamtąd przywieźć doktora Judyma...

JUDYM OPTYMISTYCZNY

Doktorze, czy w Waszych pismach i przemówieniach nie wracają stale trzy, z najbliższej medycznej ojczyzny, nazwiska? Doktorzy, profesorowie, J. Brudziński, Wł. Biegański i Chałubiński.

Biegański był Waszym profesorem, Brudziński — mistrzem w ryzyku podejmowania wielkiego przedsięwzięcia przez lekarza — praktyka, Chałubiński — legendą do urzędujawnienia.

Brudziński... dlaczego jego imieniem nazwaliście „Górkę“, sanatorium dla dzieci, wycharowane przez Was z niczego? Pomyśleć, 30-letni Brudziński w 1905 r. zakłada pierwszą w kraju Klinikę dla dzieci — w Łodzi, w pięć lat potem drugą — w Warszawie, chwilę potem — w Lublinie. To oszałamia! Wł. Szeniacha mówił o nim: „budował w dniach zamiętu i zwątpienia, sercem gorącym obejmował Wczoraj, Dzisiaj i Jutro Narodu“. Doktorze — Żeromski czy Brudziński? Oczywiście — obaj. Ale to trzeba dopiero pokazać. Brudziński, syn ziemianina „z Bolewa w ziemi plockiej“, studia kończy w Moskwie. Należy tam do Koła Polskiego, jak w Charkowie Daniłowski, odciętego od powiązań z rosyjskim. Sympatyzuje z tą frakcją PPS, z której „Piłsudski przestrzegł przed zbyt wydatnym udziałem w akcji politycznej studentów rosyjskich“. (Dr. J. Pieniążek). Do Rosjan jeździ zachodzi, to z artykułami Engelsa i Marksa, aby ich zaskoczyć tezą: „niepodległość Polski interesem klasy robotniczej“. Ma 20 lat w roku 1894. We wspomnieniach kolegów Brudziński — student to przede wszystkim „wysoka i subtelna kultura postępowania“, umysłowość wszechstronna, artystyczna, lubi literaturę, teatr, muzykę. Wraca do kraju i natychmiast osiąga sukcesy i autorytet. To też swojego rodzaju przelęcki. Na niego zwracają się oczy zanępkowanego nadciągającego burzą rewolucyjną ziemianstwa i burżuazji. Te kliniki to — fundacje prywatne. Najwcześniejsza Herbistów i Gajerów w Łodzi. A Gajer to nie Poznański. Poznańscy stosują jedną metodę wobec robotników. Nie ustąpić na krok, opór — miażdżyć. Dlatego w ich fabrykach przez dwadzieścia lat (1890 — 1910) zaczynają się zawsze łódzkie bunt, strajki i lokauty. Gajer — reprezentuje bardziej elastyczną politykę: ruch robotniczy poskramia „odtrutką na socjalizm“. To jest znamienne. Klinika zostaje otwarta 1 listopada 1905 r. pod wezwaniem Anny Marii.

„Dwu, trzech magnatów, — jak pisał w dwa lata później Żeromski — o milionowych dochodach rocznych mogło ugruntuować...“ Nieprawda, nie mogło niczego ugruntuować — „z obcięciem budżetu zbytków“, ale mogło swoim mecenatem wzmocnić niesłychanie ideę solidaryzmu społeczno-narodowego. W 1910 r. Z. Sienkierówna funduje w Warszawie Szpital im. Karola Marii. W trzy lata staje potężny, wspaniale wyposażony szpital. Z fundacji Vetterów powstaje szpital w Lublinie. Nowa fundacja hr. Ożarówskich dla Radomia nie została zrealizowana. Brudziński umiera w r. 1917.

Jest tu związek z Żeromskim. Fundacje albo testamenty milionerów Bodzanty czy Granowskiego pobudzają Nienaskich do wysyciu o sukcesję na społeczny dar dla narodu. Brudziński wykreślił dla Was Doktorze tę linię nazbyt rzeczywiste i pomyślnie, abyście werteryście mogli przeżyć losy dr. Judyma. Ale tajemnicą powstania dzieł Brudzińskiego był specyficzny układ stosunków społecznych. Chwila przerażenia „klas przodujących“, uchylony na moment safes, dla uspokojenia mas i opinii publicznej przy pomocy



„Górka“ w Busku-Zdroju

Sanatorium dla dzieci z gruźlicą kostno-starczą, skrofalicznymi, limfatycznymi, krzywicznymi, anemicznymi, reumatycznymi, ze schorzeniami układu nerwowego i obciążonymi kłęb wrodzoną

opium filantropii. A przecież, kiedyście wy, z Kółka Brudzińskiego, co miesiąc przyjeżdżali z odległych zakątków kraju na zebrania do Warszawy, o których legenda urosła, czuliście się, wracając, w przedziale trzeciaka „pierwszymi idealistami, pierwszymi chrześcijanami” (prof. Michałowicz). Moc była jednak nie w Was, poza Wami, przychylna tylko w odosobnionych wypadkach

NIE ZNALAZŁ „LEKARSTWA NA CHOROBE”

Wasz profesor, Doktorze — Wł. Biegański pisał w r. 1894: „Z prawdziwą przyjemnością muszę zaznaczyć, że nowy prąd w medycynie... harmonizuje z zapomnianymi dziś prawie poglądami Chałubińskiego”. E. Biernacki w książce „Chałubiński i obecne zadania lekarskie” (1900) dziwi się tej ocenie — „stanowi ona poniekąd wyjątek”. Prus o Chałubińskim pisał krótko: „nauki on nie stworzył”. A Chałubiński to przecież wielka legenda. Prawie nie można sobie bez niego wyobrazić Witkiewicza, Orkana, powstania „Wędrowca”, „Wisły” i „Ludu”. Odkrywcą Tatr, góralszczyzny, inicjator ludomani... A wszystko zaczęło się od tego, że był lekarzem. Kiedy Wyście studiowali, Doktorze, mówiło się o Chałubińskim — uczonym, ta tradycja z przed ćwierć wieku... Biegański żądał od Was wznowienia jej. Dlaczego?

W latach 1830—60 nie istniała w kraju żadna szkoła lekarska. Chałubiński przywiózł z Wurzburga wzoru paryskiej szkoły okresu Brown-Broussais-Bouillaud. Była to tradycja medycyny fizjologicznej — pijawek, emetyków, przeczyszczeń. Leczenie funkcjonalne: jedną częścią organizmu — pomóc drugiej, np. na chorobę żołądka czy ślepej kiszki — przeczyszczenie (odciążenie kiszki).

„Chałubiński — pisze Biernacki — porwany powodem, wirem praktyki, nie miał czasu na przykładanie się do postępów naukowych. Nie uczestniczył w budowie gmachu naukowego, który w jego czasach tworzone w Europie, nie wiele miał uczucia z nowymi kierunkami” (pisał — „zaledwie 1/100 jest warta czytania”). „A przecież w czasach Chałubińskiego zaczął się świetny okres nauki niemieckiej, która pod przewodnictwem Virchow'a zajęła pierwsze miejsce po uprzednim panowaniu szkoły paryskiej, mistrzyni Chałubińskiego i następnym — szkoły wiedeńskiej z Rokitskim i Skodą na czele”.

Nowy kierunek anatomo-patologiczny porzucił mistycyzm w nauce medycyny i fantastyczne teorie co do istoty chorób. Szedł w kierunku lokalnym, badania zmian w pojedynczych narządach. Rozwinął okulistykę — laryngo — otologię, terapię (Sonda żołądkowa, przyrządy, do przesświetlania itp.).

Wzwyżność nowej szkoły ujawniła się w praktyce. Zarzucono dawanie na wymioty, bojąca repulsje, przeczyszczenia. Pokazało się, że ból żołądka to nie tylko niestrawność, ale również objaw nerwowy, że choroby gorączkowe — to dzieło drobnoustrojów. Wiele do nas z zagranicy przyniesiono „ale nie pod egidą Chałubińskiego, nie z jego rekt... przynieśli ci, których nawet jego uczniami nazwać trudno”.

Nie budował Chałubiński nauki. „Miał przed sobą tylko chorych i zajęcie lekarza praktyka”. Leczył po staremu. „Nie doceniał nowych wartości, choć to było rzeczą jasną

dla wielu umysłów słabszych”.

Cytuję Biernackiego. Doktor pamięta, że właśnie obok Biegańskiego on drugi był nie przeciwnikiem a entuzjastą Chałubińskiego. Wszystko mu to przebacza. Wielkość Chałubińskiego na czym innym według niego polega! „Nie mówił Chałubiński o lekarstwach na chorobę, ale o ogólnych metodach terapeutycznych — o lekarstwach przeciw szkodliwościom chorobowym”. Chałubiński stał oko w oko nie z chorobą a z chorym człowiekiem i z jego cierpieniem, jako najwyższą szkodliwością.

Paradoksalne, bo jego pacjenci „tarzali się z bólu, bili głowami o ścianę — jak pisze Biernacki — po repulsji z maści emetykowej, sublimatowej lub oleju krotonowego, tam gdzie dla nowszej medycyny wystarczyło lekkie przekucie opłucnej lub ciepły kompres”.

Książka Biernackiego to r. 1900. Na dobre wraca mistyka. Dlaczego bógostawili pacjenci Chałubińskiego? Roztaczał urok, może nie dawał nadziei na zwalczenie choroby, ale cierpiącym niósł „pomoc duchową”, „opiekę nad chorym” i na tej drodze „zmniejszenie cierpienia”, ułtwienie w samoleczeniu.

To jednak generalna przegrana lekarza. Bo jako jest najwłaściwsza opieka nad cierpiącym? Uderzyć w chorobę! Znaleźć na nią lekarstwo! Uznać natomiast chorobę i być tylko lekarzem z wrodzonym „takterem”? I tu ujawnia się zbieżność z Żeromskim. W noweli „Zle spojrzenie” „nie żywych ludzi leczył ten pleśniarz, filantrop i dobroczyńca, lecz mocował się z samymi chorobami”. Dlaczego? „Nie zostawiał sobie wolnego czasu na obcowanie oko w oko z nagim uczuciem”. Niestety, wycieczną bohaterów Żeromskiego nie było mocować się z chorobą społeczną. Ich praktyka sięgała w utopię. Choroba — ustrój społeczny — nie stała jako cel do zniszczenia. Żeromski większą część czasu zostawia sobie na „serce nienasycone” — współczuciem dla cierpiących”.

Pamiętamy te ponure tła małych miasteczek. Prowincja odświadcza ogrom tragedii materialnej i społecznej oraz pytkość koitnerskiej filantropii w jakimś Klerykowie, Posusze czy Wagnance. Te warunki („była to noc, bajro bez wyjścia, jakaś nieuleczalna choroba”) rozgrzeszały w zupełności bezskuteczność akcji społeczników Żeromskiego, ważnym przestawało być czego dokonali, ważnym stawał się sam fakt ich „krzątania się” i „zabiegania”. Ich wielkość i doniosłość wyrażała się w postawie duchowej, w rozmiarach „kramiku z ideami”. W ich działaniu liczyły się zaznaczone gesty duszy, nie obiektywne rezultaty.

FILOZOFICZNE CREDO MEDYCyny NIE LECZĄCEJ

Na koniec, Doktorze sam Władysław Biegański, wasz profesor. „Zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich”. Uczyliscie się z tej książki.

„Dziwną jedność przedstawia ogólne życie umysłowe: — pisał w niej Biegański w r. 1894 — wszak w końcu XIX wieku wszędzie; czy to w poezji, czy sztuce, czy w filozofii sygnalizują pewien wyraźny zwrot ku idealizmowi. Poczęły w początkach bieżącego stulecia materializm i pozytywizm wraz z ol-

brzymim rozwojem nauk przyrodniczych zaczyna ludziom nie wystarczać, powstają rozmaite nowe ideały”. Z nimi w/g profesora harmonizowały poglądy Chałubińskiego. Dlaczego? Bo „w medycynie oprócz pierwiastków nauki są jeszcze wyraźne pierwiastki sztuki”. Nusbaum („Medycyna nauką jest czy sztuką”) słusznie mówi, że „medycyna jest jedną z najmłodszych nauk, ale zato jedną z najstarszych sztuk”. (Drugie wydanie z r. 1909).

Tak to szukanie oparcia dla medycyny w filozofii idealizmu pchało Biegańskiego w ramiona szulmistrzostwa w medycynie. Zbliżało ku irracjonalizmowi. „Jeżeli nauczyciel sam jest sumiennym, krytycznym i milującym prawdę badaczem naukowym to wytwarza około siebie atmosferę kultu dla prawdy, w której wychowują się przyszli pracownicy nauki”. Ale dla Biegańskiego prawda przestaje być empiryczna i racjonalna. Ważniejsza staje się atmosfera kultu dla prawdy, jaka otacza autorytet, jak to było z Chałubińskim.

„Ideałem badacza naukowego zdaniem Jevonsa — przyjmuje Biegański — będzie ten kto ma bujną wyobraźnię, trzymaną na wodzy tylko przez miłość prawdy”. Taką wyobraźnię miał Chałubiński i jego szkoła. „Wdziękano w każdym chorym człowieku, bliźnięgo, otaczano go wyraźnym współczuciem, pozwalano się choremu wygadać, uskarżać do woli”. To była rzeczywistość sztuka — „taktu” lekarskiego, jak mawiano w epoce Chałubińskiego, ale czy nie jesteśmy już poza medycyną, na jej peryferiach?

Książkę (II-gie wydanie) zamyka credo bezbronnej medycyny idealistycznej. „Walka więc jaką toczy współczesna generacja lekarzy z tzw. „filantropią lekarską”, z „szarlatanerią czułości” i chęć wyłączenia oparcia całej polityki lekarskiej na zasadzie handlowego do udes, dowodzi tylko niezrozumienia zadań i sprawności naszej terapii, a nawet i własnego interesu. Mówię, własnego interesu, gdyż jestem przekonany, że wzmacniające się w ostatnich czasach zwłaszcza w Niemczech partactwo lekarskie, ma główne swe źródło w wyzyskiwaniu zaniedbanego przez lekarzy czynnika psychicznego leczenia. Słusznie też Dunin powłada: gdyby lekarze więcej myśleli o leczeniu psychicznym to fuszerzy mniejby laurów zbierał”.

Słusznie Biegański gromił handlową, kapitalistyczną postawę lekarzy. Ale to nie była replika na zły system leczenia, a tylko na złą funkcję społeczną lekarzy. Natomiast przeciwnicy bijąc w „filantropię lekarską” bili w nią jako „szarlatanerię czułości”, jako zastępcze leczenie psychiczne chorób nie psychicznych. To znaczy nie leczenie — a szulmistrzostwo, szarlataneria czułości i współczucia dla chorego, co daje mu pewne zadośćuczynienie, wzrusza go, rozkłada, wzbudza sympatię do lekarza — ale nie usuwa choroby. Nie jest bez znaczenia, że w pierwszych latach XX w. rozwija się u nas pediatria (lecznictwo dzieci), która swój początek nowożytny wzięła od Rewolucji Francuskiej, od czułościowych nauk Rousseau.

Pamiętamy sentymentalne opiekuństwo nad obywatelami i opuszczonymi, jakie uprawia p. Pickwick Dickensa we wczesnej

dobie liberalizmu mieszczańskiego. Wówczas była to filantropia optymistyczna. Po stuleciu — rozpaczlivo. Doktorze, przecież to Pan pisał w 1937 r., że kiedy potrzebujemy w Polsce dla chorych dzieci w szpitalach 33.000 łóżeczek, posiadamy ich zaledwie 3000 — 10%. Kiedy prof. Biegański toczył wojnę obronną w imieniu „szarlatanerii czułościowej”, jako kierunku idealistycznej medycyny, liczba ubezpieczonych robotników przez kapitalistyczne przedsiębiorstwa w Królestwie wynosiła zaledwie 11% (31.000 na 284.000). W Szkołach Handlowych znajduje się wówczas razem 4.500 uczniów. Tam też sięgnął idealizm. „Pierwiastek ogólnokształcący mocno jest zaakcentowany w nauczaniu handlowym”, tak mocno, że nauczanie fachowe wynosi od 9 do 20 godzin tygodniowo na 250 godzin wszystkich przedmiotów w tygodniu, co się równa od 4 do 6% czasu szkolnego. W takim stanie rzeczy prof. Biegańskiemu pozostawało tylko wierzyć w cuda. W „Myślach i aforyzmach o etyce lekarskiej” pisał: „Wierzę w postęp etyczny ludzkości, wierzę, że przyjdzie czas, kiedy między ludźmi nie będzie walki o byt, lecz szlachetne współzawodnictwo w świadczeniu dobrodziejstw, wierzę, że przepiękna myśl chrześcijańskiej miłości bliźniego nie pozostanie słowem, jak dotychczas lecz stanie się ciałem, wierzę na koniec, czego Mickiewicz, Krasifski i Cieszkowski duchem proroczym wiedzeni, nauczyli, że my słowianie, my najmłodszy z Ariów, w przeobrażeniu tym czynny udział weźmiemy”.

Te artykuły wiary brzmią jak zaklinająca modlitwa. Magia marzenia! Wierzyć nie sztuka. Sztuka wskazać sposoby osiągnięcia marzenia. Ale w tej wierze idealistycznej nie ma sposobów, są złudne ich pozory — etyczne uszlachetnienie ludzkości — kiedy i gdzie — w ustroju społecznego wyzysku i klasowych nierówności? To było również kojenie psychiczne cierpiącego w ustroju kapitalistycznym, kojenie w miejsce usunięcia samego ustroju. Doktorze, jeszcze dziś student uczy się „Historii medycyny” prof. Szumowskiego (o ćwierćwiecze późniejsza książka — 1935 r.); gdzie autor z przyjemnością stwierdza w końcu w XIX „odwrót od materializmu”, a charakteryzuje go tak: „Materializm zawsze się tym odznaczał, że upraszczał sobie trudności poznawcze i nie wdział zawiłości zagadnień, w medycynie usposabiał on lekarza do apodyktycznego tonu i bezwzględnej pawności, że wszystko jest poznawalne, a jeżeli co nie jest jeszcze poznane dzisiaj to napewno będzie poznane jutro. Materializm nie lubi historii i nie uznawał jej potrzeby”. Prof. Szumowski, cieszylby się zapewne najbardziej, gdyby w medycynie nie było poznawalne. Wówczas definicja medycyny brzmiałaby — Okazywanie czułości chorym i budzenie wiary w samo-wyleczenie.

Oto krag mistrzów Waszych, Doktorze, mistrzów i uwodzicieli zarazem. Jakimi poszliście drogami, które z nich wiodły Was w ślady nauczycieli, które się skrzyżowały albo odbiegły?

Ih przyjacielu i sobowtórem musiał być doktor Judym. Ale czy Wy zostaliście Doktorem Judymem?

Oto pytanie.

(C. d. n.)

Zdzisław Skwarczyński

PISARZE POZA KRĘGIEM CZYTELNIKÓW!

NA LODZIE

Po okresie znacznego ożywienia w ruchu wydawniczym, kiedy nareszcie wydawało się, że pisarzy polski może wyżyć z pióra, kiedy z koniunktury korzystały nawet ciury literackie, czego — nawiasem mówiąc — z punktu widzenia badacza literatury, nie uważam za pozdrowione sensu zjawisko, chłonność rynku katastrofalnie skurczyła się, powodując jak wiadomo obniżkę honorariów autorskich z 15 do 10 a nawet 8 procent ceny książki. Uderzyło to boleśnie w podstawy egzystencji pisarzy. Wyrazem tego był cały szereg wypowiedzi na zjeździe Z. Z. L. P. we Wrocławiu. Czytelnik zna je ze sprawozdania T. Hołuj w grudniowym zeszyście „Twórczości” i referatu J. Brzechwy opublikowanego w ostatnich „Nowinach Literackich”.

Literaci konsolidują się, walczą o swoje prawa zawodowe, szukają zarobków pozaliterackich, proszą o pomoc i opiekę państwa. Domagano się na zjeździe:

a) przeprowadzenia ustawy o skarbie literatury,

b) objęcia literatów ustawą o ubezpieczeniach,

c) rewizji ustawy o podatku dochodowym,

d) dopuszczenia zrzeszeń literackich do dysponowania funduszem kultury narodowej,

e) najszybszego wprowadzenia w życie ustawy bibliotecznej — w taki też sposób referował postulat i dezzyderaty literatów na zjeździe w r. 1928 obserwator życia literackiego w Polsce P. Grzegorzczak (Rocznik literacki 1938), kiedy chciał pokazać początki kryzysu ekonomicznego w literaturze. Ta analogia jest porażająca.

W POGONI ZA CZYTELNIKIEM

Z wszystkich postulatów sprawa zdobywania masowego czytelnika, odbiorcy książek była i jest najważniejsza. Dziś autorzy szybciej niż ich przedwojenni koledzy zorientowali się, że mogą znaleźć się na lodzie. Można by stąd wysnuć pocieszający wniosek, że uświadomienie procesów ekonomicznych wśród literatów nastawionych na sprawę ducha, sprawy wiecznej, większe jest obecnie niż pierwsi, ale

nie w tym przecież sęk. Gdzież u Boga Ojca — jak mawia Żółkiewski — podział się czytelnik? Nie umiano go sobie pozyskać przed wojną, ale czyżby to znaczyło, że on nie istniał, tylko ze względu ekonomiczno-ustrojowych? Przypuszczenie takie byłoby nonsensem. Jak bowiem wytłumaczyć analogiczne zjawisko dzisiaj, kiedy podstawowe reformy ustrojowe wydobły klasy najniższej ówczesnie pod każdym względem stojące z upośledzenia, kiedy położenie gospodarcze kraju ulega poprawie z roku na rok?

Czy rozstrzygające znaczenie ma tutaj cena książki lub tylko zły, godny pogardu, wsteczny smak czytelników? Sądze, że są to prawdy częściowe.

Bez wątpienia cena książki jest jeszcze u nas nabytą wysoka i inicjatywa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” organizacji „Klubów dobrej książki” jest niesłychanie pożyteczna. Może ona dać poważne rezultaty, ale trudno na tej drodze oczekiwać całkowitego rozwiązania sprawy. Kluby te rozszerzą niewątpliwie krąg odbiorców książki. Miara istotnych osiągnięć byłoby jednak pokrycie się kręgu czytelników „Odrodzenia” czy „Przekroju” z kręgiem członków „Klubów książek” zorganizowanych przy tych pismach — obawiam się, że to jednak mimo największej poczynności tych organów nie nastąpi.

Wprowadzenie w życie ustawy bibliotecznej będzie głównie rozwiązaniem sprawy zakupu książek, ale choć wprowadzi nad wyraz pożądaną moment stabilizacji w gospodarkę wydawniczą, choć powiększy zasób dóbr powszechnych, do których będą miały wreszcie dostęp szerokie masy obywateli, nie spowoduje najszybszego kramienia tenich, których przekazem ma być książka. Literaturze walczącej to nie wystarczy, jak nie wystarczy z punktu widzenia jej celów i potrzeb musi wydać się „ustawa o dwunastu autorach” będąca rentierskim obcinaniem kuponów od cudzych zasług, choć lepiej jest, by procenty od tego kapitału szły na mnożenie społecznych wartości kulturalnych, niż bościli prywatną inicjatywę.

Powszechna dyskryminacja czytelników,

powstawanie ich o nalogi właściwe dawnym Sarmatom wygląda trochę na mitologizowanie rzeczywistości społecznej. Podejrzewam, że przypisuje się tu przeciwnemu czytelnikowi zbyt wiele tradycjonalizmu.

Pewnie, że należy wychowywać czytelnika, że należy go organizować, uczyć — co czytać i jak wybierać lekturę, ale zmienić się środki wychowania i na literatów spadły nowe i wcale nie po linii ich upodobań idące zadania.

NA TROPIE

Cytowany już raz P. Grzegorzczak stwierdza, że w okresie 20-letnim (międzywojennym) zaznaczył się spadek znaczenia literatury książkowej, ogromny natomiast rozwój i wzrost znaczenia prasy, oraz gwałtowna erupcja pozaksiążkowego odbiorcy literatury „Ilość czytelników potencjalnych... powyżej lat 20-stu wzrosła z wysokości 7,5 milionów tuż po wojnie do około 12 milionów w czasie obecnym (t. zn. w roku 1938), co stanowi przyrost 60 proc. Tymczasem wysokość rocznego nakładu książkowego w dziedzinie literatury pięknej zmniejszyła się w ciągu ub. dziesięciolecia (1928—1938) o 40 proc. i wynosi około 4 milionów egzemplarzy. Produkcja dzienników i czasopism jest 40-krotnie większa od literackiej produkcji książek”.

Przyrost czytelników pism odbywał się chyba w klasach najniższej stojących w ówczesnym społeczeństwie, z przewagą rzecz prosta robotników, nad chłopami. Stąd rekrutował się masowy odbiorca literatury w formie pozaksiążkowej. To są najżywsze tradycje literackie tych klas i formy przyswajania sobie literatury. Klasy te obecnie doszły do pozycji naleznej im w społeczeństwie i dlatego problem czytelnika zarysował się z całą wyrazistością. W jeszcze większej mierze niż pierwsi są one konsumentami czasopism i tym samym szybciej wystąpiła rażąca dysproporcja między produkcją literatury książkowej a prasą.

Czy wróży to rychły zgon twórczości literackiej w ogóle? Raczej przeciwnie, zapowiada bujny rozkwit tych jej form i rodzajów, które wytrzymują próbę życia.

Ogólna pozycja literatury w czasopiśmiennictwie przedwojennym nie była najgorzej. Niektóre dzienniki — jak to stwierdza kronikarz tych czasów — drukowały po dwie powieści na raz. Były to rzeczy złe, często tłumaczone, ale popyt na beletrystykę był. Należało tylko zorganizować podaż. Tam, gdzie umiano to zrobić, przy niewielkim nakładzie wysiłku i kosztów — czytelnik zaspakał w pismach swe potrzeby literaturą wartościową, pogłębiał nieco swą kulturę.

Czy obecnie pisarze darzą bacniejszą uwagą ten odcinek życia literackiego? Obecnie, gdy głos ich może w tych sprawach zaważyć? Poza przycinkami w rodzaju: oblicz kolego, jakie szerokie trzeba mieć plecy, żeby wydać takie pismo — jak np. łódzki „Express Wieczorny” z powieścią „znanego pisarza” Zańskiego, jako główną atrakcją dla mas — nie pisał o ni słówkiem.

Otoż, jeśli istnieje front społeczny literatury — to jest nim przede wszystkim prasa. To jest bodajże najszybszy w chwili obecnej pomost, po którym literatura może dotrzeć do czytelnika realnie istniejącego, by nan oddziaływać. Tu także może ona nasycić się konkretem, wejść w gąszcz realnych, nie wykonypowanych przy biurku — potrzeb społecznych, poznać granicę swych możliwości i sprawdzić skuteczność oddziaływania.

PRZYPOMINAM — „OSWIECENIE”

Kiedy literatura, a właściwie poezja krzepła co raz bardziej w martwym formalizmie, naśladowaniu wzorów starożytnych znanym pod nazwą klasycyzmu, powrotu do norm poetyki starożytnej, a polegało to wg. określenia W. Borowitza na przeświadczeniu, że „literatura antyczna stworzyła typy, sytuacje i układy sytuacji odpowiadające najlepiej zasadniczym zjawiskom i sprawom życia i których przeto nie ma potrzeby poehopnie powiększać”, kiedy krag odbiorców i twórców zacierał się niepomniernie do znawców — jednocześnie następował proces tworzenia na peryferiach tego, co zwykło się ówczesnie nazywać literaturą, — nowych jej form, zaspakających potrzeby warstw dochodzących

do głosu w społeczeństwie, młszczaństwa na zachodzie, u nas średnio zamożnej szlachty wiejskiej. Największą w tym rolę odegrała wiedza czasopiśmiennictwo. Intensywniejszemu życiu zbiorowemu, całej mnogości palących spraw nie wystarczyła literatura sensu stricto, służąca sprawom wiecznym, typowym, uwolnionym od natłutu przypadkowości. Służył im za to czasopiśmiennictwo odpowiadające potrzebom aktualnym. Posługuje się ono formami mniejszymi, żywsiymi: obrazkiem, nowelą, felietonem, essemem. Z tych form dopiero wyrasta i dochodzi do niesłychanego znaczenia nowożytny romans - powieść, odzwierciedlający ewolucję życia społecznego, zorganizowanego na nowych podstawach. Rodzaj użytkowy, pierwotny zaczął w ciągu swego rozwoju pretendować do roli dzieła sztuki. Czasopiśmiennictwo, wykształciwszy w okresie Oświecenia mniejsze i odpowiadające potrzebom nowego czytelnika formy wy-

psychologicznych oraz, zamykających proces rozpadu eksperymentów formistycznych. Są to oczywiście półprywatne, wobec coraz mniejszego obiegu książki, o czym wspomnieliśmy, szamotania się, rekonesans artystyczny i umysłowe prozy polskiej. Główny nurt zainteresowań czytelniczych przebiega gdzie indziej.

PROZA INTELEKTUALNA

U nas zapędzono się w ślepe zaułki psychologizmu i formizmu, lub próbowano wyjść z impasu przez reportaż, tę najprymitywniejszą formę wypowiedzi artystycznej, dając namiastkę cząstkowego choćby poglądu na świat nawlekaniem konkretnych na drut tezy, w czym czasopisma wyprzedzały tego rodzaju literaturę książkową, torując jej drogę do czytelnika. Na zachodzie, gdzie tradycje literackie i umysłowe samych twórców są głębsze, sięgnięto do arsenału wypróbowanych form wypowiedzi z przeszłości. Odżyła proza intelektualna.

Proza ta wykazuje wyraźnie pokrewieństwo z literaturą i myślą Oświecenia, wyraźnie nawet nawiązuje do niej formalnie i tematycznie. Podobną także wypełnia rolę wychowawczą i społeczną. Nie mogąc stworzyć harmonijnego i pozytywnego poglądu na świat, na dole człowieka, a nie stworzyło ich również Oświecenie, wnosi przede wszystkim do życia umysłowego ton krytycyzmu i sceptycyzmu, skłonności do przekraczania granic konwensu kulturalnego uswieconego tradycją, co zwykło się kwalifikować jako: szarganie świętości, pomniejszanie obrzymów, nieprzyzwołość i rozpustę intelektualną.

Formalnie proza ta w swych najwybitniejszych przejawach wykazuje dbałość o precyzność, precyzję i celność — stąd skłonność do paradoksu i aforyzmu, dbałość o dialektyczną gęstość — stąd dialog i gra słów. Hokuje też ona raczej mniejszymi formami wypowiedzi (wedle stawu grobla). „Lżejszy kaliber“ jest jej specjalnością: powiastka filozoficzna, anegdota, nowela, essay, felieton, portret, epigramat. Zwrócić uwagę, że te wykwinne formy wychodzą już z ram literatury czytanej, stają się — jak były ongiś na szlakah handlowych, czy później w salonach francuskich, nim dostały się do książek — literaturą mówioną lub ulotną. Zacierają się dystans między autorem i odbiorcą, rozdziała się osobliwa poufność — możliwa w kręgu czytelników czasopisma, a rozszerzyła się szranki pobudliwości intelektualnej odbiorcy.

Pisarze jednocześnie dokonują rewizji poglądów na przeszłość i rozprawiają się ze współczesnością, a właściwie z pozostałościami zwierzchnich formacji kulturowych. Rewizjonizm historyczny wyraził się najpełniej, przeżywał pełny cykl swego rozwoju w powieści biograficznej i próbach historii, są to właściwie największe formy ówczesnej wypowiedzi artystycznej, najbliższą w szlachetnym sensie tradycją romansu i na nich, na ich budowlę znać jednak pochodzenie z mniejszych całości narracyjnych.

BIOGRAFIE — VIES ROMANCEES

Rewizjonistyczną powieść biograficzną zapoczątkował, jak wiadomo Lytton Strachey swymi *Znakomitym Wiktorianami i Królową Wiktorią*. Ujawnił się w tych utworach cały wolterianizm autora, z jego wdami i zaletami, wynikającymi nie tylko z negatywnego stosunku Stracheya do epoki mieszczańskich cnót pobożności, pracowitości, i przebiegłości, ale z głębszych pokrewieństw, których najwyższym wyrazem był esencjonalny cykl essayów *Portraits in Miniature*. Powodzenie pierwszych książek Stracheya wywołało całą falę naśladowców, znanych czytelnikowi polskiemu z tłumaczeń. Wystarczy wymienić — Maurois, — Byrona — *Życie Woltera*, — Reinhardta — *El Duse*, E. Ludwiga — *Bismarcka*, H. Manna — *Młodość Króla Henryka IV*, Papiniego — *Dante*, Juliusza — *Juliusza Cezara*, Cromwella i cały poczet utworów tego typu Stefana Zweiga.

Mówiąc o pełnym cyklu rozwojowym tego rodzaju prozy intelektualnej, miałem na myśli jego rozkwit i zwyrodnienie treściowe i formalne. Ogromna jego pożyteczność sprawiła, że obok utworów ciekawych, napisanych z talentem, wykazujących doskonałą znajomość źródeł historycznych, umiejętność rzucenia nowego światła na epoki czy postacie już przez samo ustawienie ich w odpowiedniej perspektywie lub zmianę proporcji między zjawiskami, z zachowaniem precyzji szacunku dla prawd elementarnych, co wynikało z dyscypliny intelektualnej autorów, oraz ich tradycji kulturalnych i literackich — mieliśmy całą masę prac jałowych, seryjnych produktów nieuctwa, efekciarstwa i bezcelności lub co gorzej — torujących drogę — a znamienne to dla ewolucji ówczesnej myśli europejskiej — bezkrytycznemu kultowi genialnych wodzów, meżów opatrnościowych i wszelkich autokratów. Dla historyka całość tej produkcji, mogącej oddać ogromne usługi wychowawcze jest przez swój zasięg i powszechność wspaniałym obiektem do badania pewnej fazy dziejów umysłowości europejskiej. Odsłoniła bowiem ta literatura stosowana w stopniu większym niż jakkolwiek inna rezerwy światopoglądowe znacznego odłamu twórców literatury europejskiej, i jej czytelników.

Na twórczości Stracheya najwybitniejszego z wymienionych twórców, kontynuatora intelektualnej prozy Oświecenia zaznaczył się, jak to było już powiedziane, znamenny zwrot od biografistyki do essayu. Trzyma on się jeszcze stale w granicach historii. W pewnym sensie sekundował mu na gruncie angielskim Bertrand Russel i H. G. Wells, którzy essayistyczną formę uzyskali do stworzenia konstrukcji innego rodzaju. Wells usiłował swą historią świata przedstawić ja-

ko dzieje rozwoju komunikacji i zacieśnienia współzależności społeczeństw, wychylając się w ten sposób najbardziej we współczesność. B. Russel, który poza swą essayistyczną historią wieku XIX jest autorem *Szkiców sceptycznych i Pochwały próżniactwa* uczynił z essayu narzędzie propagandy swych poglądów filozoficznych sceptycznego liberalizmu na modłę Encyklopedystów francuskich, żywo przypominając ich swą jasnością umysłu, przejrzystością wykładu, logiką dowcipu i anegdoty, oraz złościwością.

Mimo powodzenia Russela największe uznanie jako essayista zyskał wśród czytelników angielskich A. Huxley. Jego zbiory essayów *Drwiący Pilał*, *Ostrze na ostrze*, które dotarły do nas w formie książkowej nie dają miary porównawczej jego zasięgu i znaczenia, jak i wymienieni, główni przedstawiciele essayistyki i tytuły ich dzieł nie dają wyobrażenia o zadomowieniu się tej formy wypowiedzi w czasopiśmiennictwie zachodnim i jej popularności. Selekcja utworów odbyła się po za plecami naszego czytelnika. O wydaniu w formie książkowej decyduje wydawnictwo lub tłumacz. Jest w tym pewna analogia do sytuacji czytelnika wobec rodzimego autora sądującego, że jedyną i najwłaściwszą formą obcowania jest książka, zdającego się jedynie w swej pracy na sady i opinie zawodowców, nie pozwalającego mu poprobować w prasie i osądzić przed wydaniem książki, czy rzecz warto kupić.

Inną odmianą prozy intelektualnej, ciekawym regressem w okresie rozpadu tradycyjnych form powieściowych ku formom dawniejszym, z których narodził się nowożytny romans jest powiastka czy zgola powieść filozoficzna. Dla czytelnika polskiego przykładami takiej powieści będą utwory najwcześniejszego z tej grupy inicjatora A. France'a, Shaw'a — *Przygody czarnej dziewczyny w poszukiwaniu Boga*, Huxley'a — *Nowy wspaniały świat* oraz Kafki — *Proces*, Gide'a — *Lochy Watykanu*, H. Hesse'go — *Wilk stepowy*. Pisarze cofając się ku formie, której istota było ścisłe podporządkowanie elementów faktury romansowej elementom dyskursywnym lub zgola tezom, jakie pragnęli propagować nie mieli potrzeby naśladować pierwszych kroków w tej dziedzinie. Mając za sobą cały wiek rozwoju powieści operującej dla swych celów co najmniej z taką samą swobodą bogatym arsenałem środków ekspresji powieściowej, jak ich koleźcy z czasów Oświecenia posługiwali się prymitywnym i skonwencjonalizowanym aparatem chwytów romansowych swoich poprzedników. Jeśli jednak formę starszą wyzyskują to głównie ze względu na żywą jej tradycję np. utopia w powieściopisarstwie angielskim. Dwie z wymienionych powieści tzn. Huxley'a i Gide'a i twórczość France'a zbyt często są wymieniane i były omawiane z uwagą na ich XVIII-wieczny rodowod, jako swoiste koncepcje losu człowieka czy ludzkości, aby trzeba było je przypominać. Na uwagę zasługuje, jako charakterystyczny dla personalizmu twór Hermanna Hessego (laureata nagrody Nobla), który usiłował przeprowadzić tezę że człowiek nie będąc faktycznie jednostką psychiczną zawsze ma możliwość przystosowania się jedną ze swych subosobowości do życia.

A U NAS?

A teraz spróbujmy zorientować się, jak przedstawia się proza intelektualna w okresie 20-lecia międzywojennego.

Spośród wszystkich omówionych wyżej rodzajów prozy intelektualnej najliczniej uprawiany był essay i felieton. Wymienić należy Boy'a, Irzykowskiego, Borowego, Stepowskiego, Górskiego, Rzymowskiego, Nowaczyńskiego, Skińskiego, Wasylewskiego, Słonimskiego, Winawera i Micińskiego. Największym powodzeniem cieszyły się felietony i essaye Boy'a i one też bez retuszu przekraczały próg formy książkowej. Essaye Irzykowskiego i Borowego miały obieg ograniczony do kół literackich, nie mniej i one jak i utwory większości pozostałych autorów ukazywały się w formie książkowej, biografistyka nasza tego okresu absorbowiła daleko mniej autorów. Rewizjonistyczne próby Boy'a na tym polu skończyły się raczej niepowodzeniem. W gawędziarsko tradycyjny sposób uprawiał ją Wasylewski i Piskor. Jedyną próbą istotnie godną uwagi są opowieści biograficzne W. Berenta — *Nurt* ze względu na zupełne przewyższenie tradycji romansowej, gruntownie podmalowane tło epoki oraz chęć pokazania białych dziejów, a nie łogów. Co do powiastki filozoficznej wymienić trzeba utwory reprezentujące całkiem rozbieżne tendencje twórcze i założenia intelektualne. Najwybitniejszym osiągnięciem była *Sól ziemi* — Wittlina, największym rozgłosem cieszyła się *Ferdurke Gombrowicza*. Krag czytelników *Pożegnania jesieni* — Witkiewicza był bardzo szczupły, a powieść Mittelstaedt Leszczyńskiej *Frateco* była tylko próbą odświeżenia XVIII wiecz. romansu edukacyjnego.

Wzmianką o Irzykowskim i Napierskim jako autorach maksym oraz Nalkowskiej twórczyni portretów miniaturowych *Charaktery* — możemy zamknąć ten pobieżny przegląd autorów uprawiających prozę intelektualną w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Jakże ta sprawa przedstawia się obecnie? Choć wojna poczyniła poważne szczyby wśród autorów obserwuje się raczej rozplenienie niektórych form prozy intelektualnej. Dużą zasługą mają w tym czasopisma literackie, które wprowadziły stale rubryki essayistyczne. I tak „Odrodzenie“ posiada stałą *Szkolę krytyków*, w której kw. w formie dostępczej przedmiotowi inteligentowi, niezadko dowodzonej i wnikliwej omawia ogólne i szczegółowe zagadnienia krytyki lite-

rackiej. Na innym miejscu znany poczynny autor J. Andrzejewski dzieł się cotygodniowo w „Dzienniku lektury“ swymi wrażeniami z lektury wznowień. Sposób w jaki to robi autor, rozmiar rubryki, a wreszcie wybór ksią ki powinien nie nużąc, pogłębiać kulturę literacką przeciętnej odbiorcy. W jednym jak i w drugim wypadku znać wyraźnie chęć do intelektualnego pobudzenia czytelnika. Podobny cel przyświecał Kubackiemu, gdy publikował doskonale zestawienia i materiały z dziejów naszej umysłowości: *Z teki Prota Sowidzrała*. Wyka i Kubacki dali się poznać niezależnie od swych stałych felietonów czy essayów jako znakomici twórcy w tej dziedzinie. Jeśli miara ważkości osiągnięć jest przewyższenie oporów jakie naszcza temat w przyswojeniu czytelnikowi zagadnień trudnych, wymagających dyscypliny naukowej — to obaj pisarze mają do zapisanie na swym koncie takie trwałe pozycje jak *Obrona van Meegerena* (Wyka) oraz *Uciekła mi przepióreczka i Nad „Don Kichotem“* (Kubacki). Inni essayiści, którzy występowali w „Odrodzeniu“ J. Kott i A. Ważyk należą właściwie do grupy Kuźnicy.

Pismo to od samego początku swego istnienia świadomie nawiązało do tradycji Oświecenia, poczynając od aforyzmu zaczytnającego numer a kończąc na *Notach*. Do tych samych tradycji nawiązuje woltańska jakby rubryka *Tak toczy się światek*, w której redakcja naświetla aktualne zagadnienia społeczne. Inowacją, która przyjęta się szczęśliwie, choć nie zawsze daje najlepsze efekty jest to, że te stałe rubryki wypełnia się zespołowo lub wymiennie. Zyskuje na tym ważkość poruszanych spraw, ale zrywa się nie bezpośredniego kontaktu autora z czytelnikiem, mająca swoje zalety. Czyste wystąpienia essayistyczne Kotta i rzadsze Ważyka mają już ustaloną reputację i one to w pierwszym rzędzie są twórczym dorobkiem naszej essayistyki. Forma książkowa essayów Kotta jest legitymacją jego osiągnięć. Po formę opowieściowanego zyciorysu sięgnęli dla ożywienia w świadomości kulturalnej Mickiewicza i Słowackiego dwaj współpracownicy pisma Jastrun i Hertz. Dotychczas znane fragmenty „Mickiewicza“ piora Jastruna pokazują, że poeta wysokiej kultury literackiej może i w tej dziedzinie, dziedzinie literatury użytkowej osiągnąć zamierzone efekty. Autor w sposób świeży i przekonujący, w czym prawdopodobnie także efekt dyscypliny intelektualnej, pokazuje Mickiewicza, umiejętnie operując europejskim tem historyczno-społecznym, by w ten sposób wymierzyć właśnie proporcje dla twórcy, działacza i człowieka. Znacznie gorzej, bo na poziomie kompilacji opartej głównie o Tretliaka, niechętnego poecie, przedstawia się Słowacki Hertz.

Obecność licznych tłumaczy w zespole Kuźnicy pozwala pismu temu przez przyswajanie i odnawianie najwybitniejszych autorów racjonalistycznej myśli francuskiej (Diderot, Chamfort i inni) utrzymywanie ich w powszechnej świadomości kulturalnej, organizować obcowanie z przeszłością, dostarczać wzorów śmiałości intelektualnej, lekkości i precyzyjności w ujmowaniu zagadnień.



Wacław Kubacki

rys. S. Cieloch

Pisma literackie, wszakże, nawet gdy najwięcej wkładają cennego wysiłku w postępowanie się prozą intelektualną jako najlepszym ze środków wychowywania czytelnika i kontaktu z nim, są zawsze bliższe jeszcze twórcom niż odbiorcom, zwłaszcza odbiorcom masowym. Tę rolę mogłyby wypełnić liczne i zróżnicowane magazyny popularne. Najpoczytniejszy z istniejących *Przełom* do sprawy tej przestał od dawna przyswajać jakąkolwiek wagę, schodząc w omawianym zakresie na pozycję Bęcwałskiego, choć nie brakowało mu autorów. Sprawa jest więc stale aktualna i otwarta. Autorzy powinni zrezygnowawszy z dobijania się o nieśmiertelne laury i powodzenie przejść od form książkowych do czasopiśmienniczych bo tylko do obu tych celów zmierzając, mogą pozyskać sobie masowego czytelnika.

Zdzisław Skwarczyński



Kazimierz Wyka

rys. Z. Pronaszko
(rys. z „Odrodzenia“ nr 24 (133))

powieść: pisarskiej, które osadzone w dawnym, z literatury hellenistycznej biorącym początek, schemacie romansu miłosnego i bohatera, pogardliwie traktowanego przez klasyków — dały początek nowej gałęzi literatury pięknej — pełniło jeszcze i później rolę *odnowiciela literatury*, tworzyło *pomost* między autorem a czytelnikiem. Uchwytne to jest szczególnie w dziejach prozy angielskiej. Czytelnikowi polskiemu wystarczy może przypomnieć, że *Klub Pickwicka* narodził się właśnie jako tekst serii satyrycznych rysunków jednego z pism angielskich. Dziś, kiedy mówi się o upadku powieści w Anglii, proza beletrystyczna zesłała w dawne swe lożyisko, powodując renesans noweli magazynowej.

I u nas nie brakowało przykładów kształtowania się powieści na łamach pisma. Cała twórczość Prusa wyrosła w ten sposób.

DLUGOTERMINOWY KREDYT U CZYTELNIKA?

Cóż stanie się jednak z powieścią jako dziełem sztuki, bo do tej przeciwiejszej doszła? Co się stanie z książką jako formą prezentowania się autora czytelnikowi?

Przed wszystkim pamiętamy, że utwór nieprzeciętny zawsze przekroczy łatwo tę dołączoną formę docierania do czytelnika. Przekroczył ją Dickens, przekroczył i Prus. Nasz natomiast pisarz chciałby, by czytelnik na wiarę, na kredyt, i to długoterminowy, poświęcił cenny czas i uwagę ich utworom, byśmy kupowali książki, do których, jeśli nawet przeczyta się je w całości, najczęściej nie ma po co wracać. *Za czas i pieniądze czytelnika chcą korespondować swobodnie z wiecznością.*

Czytelnika należy wychowywać, *przygotować do rewelacji*, a jakże to zrobić bez *długotrwałego jego kontaktu z dziełami?*

Czytelnik masowy w nikłej mierze ulega modom literackim, tzn. rewolucje literackiej docierają do niego w formie osiągnięć, nie zaś prób.

Wreszcie zwrócić trzeba uwagę, że powieść jako dzieło sztuki przestała już dość dawno istnieć. Tempo przemian w nowożytnych zjawiskach literackich jest w sposób dość uchwytne dostrzegalne na wyklarowanych tłach socjalnych i odpowiednio do zysanego i coraz bardziej komplikującego się życia społecznego. Rozpad ten nastąpił od strony treści, by użyć tradycyjnych hipostaz badawczych.

Konwencjonalny schemat romansu, bezinteresownego (?) dzieła sztuki, zaspakajającego potrzeby literackie naszych dziadków, opadł na dno, egzystuje w literaturze brukowej razem ze swą koncepcją świata i losu ludzkiego, której był wyrazem. Doremnie byłoby go wskrzeszać. W górnych warstwach twórczości prozajcznej już dawno usiłowano przekroczyć granice, wyznaczone tradycją, co także miało swoją wymowę społeczną. Modyfikowano epicką formę narracji, zastępowano ją nawet techniką kinematograficznych zbliżeń i perspektyw, powściągliwo opisać pełniący rolę elementu retardacyjnego traktowano autonomicznie, dążąc do maksymalnych efektów sensorycznych, ulega wreszcie zmianie perspektywa i proporcje w jakich ukazywał się czytelnikowi bohater, z jego wnętrza obserwujemy świat i życie, stąd ważniejsze są kategorie w jakie się je ujmują, niż realny wyznacznik tych przeżyć. Kwestionuje się nawet jego istnienie. Powieść staje się terenem deskrypcji i odkryć

Wincenty Styś

Przełom w rolnictwie*)

PRZEDWOJENY PROJEKT WSI SPÓŁDZIELCZEJ

Mechanizacja naszego rolnictwa jest koniecznością. Żyjemy w okresie wielkiego przewrotu technicznego w rolnictwie, wywołanego przez zastosowanie motorów spalinywych i elektryczności. Rolnik nasz nie może pozostać na stałe przy swych średniowiecznych metodach i narzędziach pracy: motykach, sierpach, kosach i cepach. Jeśli przy nich pozostanie, przestrzeń dzieląca nas od przodujących cywilizacyjnie narodów jeszcze bardziej się zwiększy. Ostatnie przez to siła militarna naszego państwa i jego znaczenie w świecie, a nawet niepodległość narodu może zostać zagrożona.

Tymczasem rodzinne gospodarstwa chłopskie nie nadają się do ekonomicznego zastosowania maszyn w uprawie polowej, nawet wtedy, gdy mają 10 ha powierzchni i są całkowicie skomasowane. Muszą one przeciwstawić się płodozmią, a w takim razie na poszczególne kultury przypadają powierzchnie zbyt małe na to, by można było na nich stosować orkę traktorami. Traktor zaś jest tą maszyną, która rolnictwu naszemu mogłaby oddać największe usługi, a której masowa produkcja w kraju, stworzyłaby mocny fundament ekonomiczny dla przemysłu zbrojeniowego.

Słyszając w toku zbierania materiałów do tej pracy wielokrotne utyskiwania mniejszych niesprężających gospodarstw husowskich na trudności, jakie im sprawia obróbka pola, wysunęliśmy w roku 1937 w pewnej rozmowie z kilku najaktywniejszymi miejscowymi „Wiciarzami” następującą propozycję:

Niechaj posiadacze małych gospodarstw, którym brak koni najbardziej daje się we znaki, wywołają komasacje i zażądata, by przydzielono im grunty położone w kilku sąsiadujących ze sobą pierwotnych łanach. Następnie niechaj połączą te grunty w jedną całość, dla prowadzenia spółdzielczego folwarku w celu produkcji roślinnej. Wkład każdego, czyli udział, zostanie oszacowany na podstawie przemnożenia powierzchni wniesionego gruntu przez wskaźnik bonitacyjny, odpowiadający klasyfikacji gruntów dla celów podatkowych, albo wynikający z oszacowania przez bezstronną komisję. Folwark będzie utrzymywał tyle silnych koni i tyle maszyn ile trzeba, by zapewnić prawidłową gospodarkę. Płodozmię i lepszą mechaniczną uprawę pozwoli podnieść produkcję roślinną, a w takim razie także produkcja zwierzęca będzie mogła być powiększona. Członkowie spółdzielni nie będą się musieli troszczyć o uprawę swych pól. Będą oni pracować na rzecz spółdzielni, oraz dostarczać obornika za ustaloną przez walne zebranie na wniosek zarządu cenę. Ilość pracy, którą każdy z członków ma prawo dostarczyć spółdzielni, będzie odpowiadać wielkości jego udziału. Więcej pracować będzie mógł tylko wówczas, gdy ktoś z pozostałych członków ustąpi mu część swego kontyngentu, gdyż wszyscy będą mieli prawo do zarobku w takim stosunku, w jakim będą uczestniczyć w majątku spółdzielni. Plony będą rozdzielane między członków w proporcji do wniesionych przez nich udziałów, pod warunkiem wpłacenia kwot odpowiadających ich uczestnictwu w kosztach prowadzenia spółdzielni (amortyzacja i procentowanie kapitału tkwiącego we wspólnych budynkach oraz w spółdzielczym inwentarzu żywym i martwym, płace, koszty obornika, nawozów sztucznych, nasion itp.). Ponieważ główną pozycję kosztów stanowiąły płace i ceny za obornik, wpłata mogłaby być w większości dokonana przez kompensację wzajemnych roszczeń członków do spółdzielni. Chodziłoby więc tylko o niewielką dopłatę w gotówce, nie większą od kwot, które odnośni gospodarze obecnie wydają na nawozy sztuczne i koszty robocizny ciąglej. Kto wpłaciłby zaraz gotówkę, ten otrzymałby swój udział w plonie w całości. Kto nie mógłby czy nie chciał tego uczynić, temu spółdzielnia zatrzymałaby odpowiedzialną część plonu, przeliczoną według cen uchwalonych przez walne zebranie na wniosek zarządu. Tym sposobem plony zasadniczo prosto z pola wędrowałyby do stodoł członków. Spółdzielnia nie musiałaby mieć żadnych wielkich budynków, jakie zwykle istnieją na folwarkach. Wystarczyłyby jej szopa na maszyny, stajnia dla koni i niewielka stodoła na siano dla nich, oraz na zatrzymanie przy rozliczeniach z niektórymi członkami części plonów.

Zapoznawszy się z powyższą raczej zaimprovizowaną w toku dyskusji niż gruntownie przemysłową koncepcją, „Wiciarze” orzekli zgodnie, że nie może być mowy o tym, by chłopci zgodzili się ją przyjąć. Przede wszystkim przez owo rozdzielenie się indywidualnych działek w całości spółdzielczego folwarku, koncepcja ta sprzeczna jest z ich przywiązaniem do indywidualnego posiadania, z którego dobrowolnie nigdy nie zrezygnują. Poza tym, nadzieja na znaczne zwiększenie plonów wydałaby się większości zbyt złudna. Watorów zaś mechanizacji oszczędzającej pracę żadną miarą nie są w stanie ocenić, skoro obecnie bez trudu wykonują wszystkie zadania związane z gospodarką i jeszcze pozostaje im dużo wolnego czasu, z którym nie

wiedzą co począć, wobec braku ubocznych zarobków.

Trudno nie uznać słuszności tych argumentów. Przemawia przez nie zdrowy rozsądek i gruntowna znajomość stosunków wiejskich. Trzeba przyznać, że tak samo jak zalenie czy zasada niepodzielności gospodarstw, tak też i mechanizacja rolnictwa nie da się u nas w obecnym stanie rzeczy z pożytkiem dla wsi zaprowadzić. Przy takiej niskiej cenie robocizny, jaka panuje w naszych wioskach, cepy nie straciły jeszcze całkiem racji bytu, ani zdolności konkurowania z maszyną. Co robiłby całą zimę chłopci, gdyby nie mieli okazji do gimnastykowania się na swych klepkach przy pomocy cepów? Nie, albo prawie nie. A więc wartość ich wysiłku związanego z tym jest równa niemal zeru. W tej sytuacji instalowanie młocarni poruszanej prądem elektrycznym nie ma dla nich sensu.

UPRZEMYSŁOWIENIE KRAJU — ODLUDNIENIE WSI

Dochodzimy więc do tego niewesołego wniosku, że wszelka myśl o modernizacji naszego rolnictwa pozostanie tak długo bezsilną mrzonką, dopóki wieś nasza będzie tak przeludniona jak obecnie. Ani przez reformę rolną, ani przez spółdzielczość wieś nie usunie radykalnie swych bolączek. Nie jest ona w stanie sama siebie uleczyć. By przebudować

WSPÓŁCZESNE DOŚWIADCZENIA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Spółdzielnia produkcja roślinna, którą „Wiciarze” husowscy uważali w r. 1937 za niemożliwą do przyjęcia, stała się faktem w r. 1946. Lecz warunki, w których ją realizowano na Śląsku, były całkiem inne. Gospodarka spółdzielcza była tu nie systemem zaprowadzanym na czas nieograniczony, lecz krótkotrwałym epizodem na drodze do celu, którym było i jest indywidualne gospodarstwo. Osadnik husowski zrozumiał, że droga przez spółdzielczą gospodarkę doprowadzi go prędzej do dobrobytu i odważnie wszedł na tę drogę.

Nie we wszystkich spółdzielniach parcelacyjno-osadniczych na Dolnym Śląsku poszli chłopci tą drogą. W wielu z nich zastosowano z miejsca zasady indywidualnej gospodarki także do produkcji roślinnej, nie mając zufania do wspólnoty gruntowej choćby tylko w przejściowym okresie. Jeśli inaczej było w spółdzielniach założonych przez husowian, to przyczyna tego leży w dwóch okolicznościach. Pierwszą z nich jest zaufanie, jakie osadnicy husowscy mają do spółdzielczości w ogóle na podstawie swych doświadczeń zrobionych jeszcze we wsi rodzinnej. Drugą jest fakt objęcia majątków w znacznym stopniu obsianych, oraz posiadających w niektórych wypadkach także po kilka sztuk inwentarza żywego. Te gotowe zasoby, stanowiące współ-

o których wyżej była mowa. W innych dzielniejszych członkowie znuzeni podciąganiem słabszych dają do przejścia na bardziej indywidualną gospodarkę, choć zdają sobie sprawę z tego, że u niektórych członków da ona gorsze rezultaty. Chcą na tej drodze pozbyć się kłopotu i odpowiedzialności za całość, a wziąć się energicznie do roboty na własnej działce...

...Warto tu omówić przyjęty przez tę spółdzielnię w r. 1946-47 system gospodarki polowej. Wobec luźniejszego związku, zachodzącego między oddzielnie mieszkającymi jej członkami, zarząd, zmierzając do indywidualizacji produkcji roślinnej jeszcze przed definitywną parcelacją, postanowił wykorzystać sugestie autora niniejszej pracy. Zasięwaną jednolitą ziarnem wielkie niwy zaoranej przez traktory, zarząd podzielił każdą z nich na 18 indywidualnych pasów o równej powierzchni. Jeśli np. na jednego członka przypadła w danej niwie pas ziemi szeroki na 10 zasięgów siewnika, to ciągnąc siewnik po raz 10-ty zamykano skrajny lejek i w ten sposób stwarzano lukę w zasiewie, stanowiącą granicę indywidualnej działki. Gdy zboże wzeszło, każdy widział, gdzie leży jego działka. Pielęgnacja pionów, zwalczanie chwastów i szkodników, podsiewanie nawozami azotowymi itp., a także żniwo i zwózka z pola należały do poszczególnych członków. Zarząd pozbył się tym sposobem wielu kłopotów a zwłaszcza trudności związanej z przynaganiem ludzi do roboty. Każdy z członków, pracując bezpośrednio dla własnej korzyści, wykazywał tyle samo gorliwości ile jej wykazywał przy zbiorze buraków w Mianowie. Lecz zarząd, nie dysponując plonami nie miał środków pieniężnych na podatki i inne koszty. Wobec tego członkowie musieli składać na ich pokrycie. Ten system uprawy pól, umożliwiający obróbkę wielkich niw traktorami, lecz nie przekreślający indywidualnej gospodarki, zyskał duże uznanie wśród mieszkających w spółdzielczym osadnictwie. Wystąpił on z wnioskiem, by przy parcelacji w taki sposób rozplanowano ich pola, aby mogli także potem gospodarować w analogiczny sposób. Okazało się to jednak niemożliwe, gdyż równocześnie z parcelacją folwarku ma miejsce komasacja całej wsi, w związku z czym osadnicy spółdzielczy mieszkający oddzielnie otrzymają grunty na obszarze rustykalnym, podczas gdy część indywidualnych osadników ze wsi otrzymała na działki na obszarze dworskim. Ci zaś nie zgadzają się na żadne zmiany tradycyjnego systemu gospodarowania. Natomiast jest wysoce prawdopodobne, że z doświadczeń zrobionych w Miecnowicach skorzysta przy swej parcelacji Mianów, który zamierza w taki sposób rozplanować indywidualne działki, by można było na nich w dalszym ciągu z łatwością stosować wielkie maszyny. Czy zamiary te zostaną zrealizowane, pokaże przyszłość.



Zbiór buraków we wsiach spółdzielczych na Ziemiach Odzyskanych

nasze rolnictwo, trzeba przebudować całą gospodarkę narodową. Jednym z założeń planu przebudowy musi być przesunięcie nadmiaru ludności z rolnictwa do innych zawodów, przede wszystkim do przemysłu. Bez uprzemysłowienia kraju nie może być mowy o uzdrowieniu stosunków panujących w wsi. To też wieś musi być gotowa ponieść niebezpieczeństwo osiągnięcia tego celu ostatecznego, gdyż ona ma na tym najwięcej skorzystać.

Jak daleko powinny pójść przesunięcia ludności z rolnictwa do innych zawodów? Na to pytanie możemy odpowiedzieć tylko wysunięciem ogólnej zasady: W rolnictwie powinno pozostać tylko tyle ludzi, ilu przy optymalnym ustroju rolnym i optymalnym wyposażeniu technicznym niezbędnie potrzeba, by zapewnić zagospodarowanie całej rolniczo- użytkowanej powierzchni na poziomie intensywności odpowiadającym roli jaką kraj spełnia w gospodarce światowej. Jeśli trzeba na to 40 proc. zawodowo czynnych, należy ich tyle pozostawić w rolnictwie. Jeśli wystarczy 30 proc. nie ma powodu więcej ich zostawiać, każdy bowiem dodatkowy a niepotrzebny pracownik nie podniesie bynajmniej dochodu społecznego na odcinku rolnictwa, podczas gdy mógłby go jeszcze podnieść pracując w innej dziedzinie. Polska jest słabo zaludnionym krajem i dlatego będzie mogła zatrudnić wielu ludzi w pracy przy inwestycjach.

Zmniejszenie ludności rolniczej w cyfrach absolutnych pozwoliło na zwiększenie przeciętnej wielkości gospodarstwa rodzinnego i zmusi gospodarzy do oszczędniejszego szafowania siłą roboczą. Zmieni się wówczas ich stosunek do maszyn. Przesłana one być dla nich obojętne. Z konieczności też staną się one bardziej dostępne dla pomysłów organizacyjnych, które będą miały na celu mechanizację ich gospodarstw, bez zabijania ich ekonomicznej odrębności i tych wszystkich bodźców osobistego interesu, które się z nią wiążą. Są tu możliwe różne rozwiązania niekoniecznie podobne do tego, które powyżej zostało naszkicowane.

Więś nasza przeżywa obecnie czasy, które zdają się być przygotowaniem gruntu pod nadchodzące przeobrażenia ustrojowe. Rozwój oświaty i życia organizacyjnego, pojawienie się tu, to tam różnych pożytecznych inicjatyw, które zwłaszcza przez młodzież bywają nadszywaną chętnie popierane, wzrastające uznanie dla zasad spółdzielczych, wszystko to świadczy o tym, że wieś nasza zmienia swą postawę wobec zagadnień życia. Z biernej chce stać się aktywną. Chce być kowalem swego losu. Wielu młodych działaczy wiejskich dyskutuje nad drogami, którymi iść należy do lepszego jutra. Oby ta książka stanowiąca owoc kilku lat żmudnej pracy, przyczyniła się do znalezienia przez nich właściwego szlaku.

na własność, stwarzają z miejsca więź ekonomiczną między osadnikami, w oparciu o którą mogła się rozwijać spółdzielnia gospodarka.

Doświadczenia husowskich spółdzielni parcelacyjno-osadniczych na Dolnym Śląsku są bardzo interesujące i pouczające. Wykazują one, że w trudnym okresie początkowym spółdzielnie te oddały osadnikom wielkie usługi. Wielu z nich nie posiadało inwentarza żywego, ani martwego. Połączenie inwentarza przywiezionego przez zamożniejszych osadników z inwentarzem (głównie martwym) pomniejszym pozostałym na majątkach, dało zaśob wystarczający po ewentualnych niewielkich uzupełnieniach i przy pomocy traktorów państwowych do zagospodarowania całej przydzielonej ziemi. Zastosowanie traktorów na wielkich niwach przeznaczonych pod zasiew jednolitego ziarna było znacznie łatwiejsze i ekonomiczniejsze. Umożliwiło to osadnikom nie tylko zwiększenie rozmiaru zasiewów, lecz także podjęcie plantacji roślin przemysłowych, a zwłaszcza buraka cukrowego.

Kierownictwo produkcji znalazło się w spółdzielniach z reguły w rękach najdzielniejszych gospodarzy, których siła woli i przedsiębiorczość tamie wszystkie przeszkody. Elementy bierne i niedołężne, jakich w żadnej spółdzielni nie brak, zmuszone były dostosować się do jej rytmu i podciągnąć na wyższy poziom. Sprawy pomieszczeń i używania wspólnych obór, stajen i stodoł dały się łatwiej rozwiązać wobec istnienia hierarchii i dyscypliny organizacyjnej. Starania o nawozy, nasiona, konie, traktory, kredyty itp. robił zawsze jeden z wszystkich, przez co i osadnikom i władzom oszczędzono wiele czasu.

Lecz spółdzielnia gospodarka ma także pewne ujemne strony. Rodzi mianowicie pewną opieszałość i niedbalstwo przy niektórych pracach wykonywanych na rachunek wspólny. Zarząd musi niekiedy w sposób energiczny przynaglać członków do roboty i wytykać im niepunktualność i niedbalstwo przy wykonywaniu zadań. Warto zanotować taki szczegół, że konie stanowiące własność spółdzielni zyskały na wyglądzie i kondycji fizycznej po ich rozsprzedaniu między członków, którzy się nimi osobiście zaopiekowali. Stało się to oczywiście kosztem zwiększonego nakładu pracy. Wynika stąd wniosek, że najwłaściwsze rozwiązanie leży na linii kompromisu między społecznym a indywidualistycznym elementem. Są to oczywiście sprzeczne ze sobą pierwiastki i wobec tego ich pogodzenie czyli znalezienie ich właściwej proporcji, jest bardzo trudne.

Z chwilą gdy osadnicy już się jako tako zagospodarowali i zwiększyli swój inwentarz, a zwłaszcza liczbę koni, korzyści spółdzielczej gospodarki maleją, choć nie zanikają. Niektóre spółdzielnie gospodarują nadal na zasadach,

W STARYM HUSOWIE PRZEWORSKIM

Życie społeczne Husowa wykazuje obecnie słabszą niż przed wojną prężność. Wprawdzie większość dawniej istniejących organizacji utrzymała się i nadal funkcjonuje, lecz rozmach ich pracy jest dziś mniejszy. Właściwie tylko miejscowa spółdzielnia spożywców znajduje się w nieprzerwanym rozkwicie. Zdołała ona w okresie okupacji wbrew surowym zakazom władz niemieckich wzniesić dalsze murowane budynki, planowane jeszcze przed wojną, zaś w r. 1947 wybudowała ponadto magazyn. Obroty jej wstają ustawnie, a organizacja jest bez zarzutu. Mieczarnia upadła w czasie wojny, kasa Stefczyka po tyłu przewrotach walutowych ma mniejsze znaczenie. Organizacja polityczna i Koło Młodzieży „Wici” osłabły. Wielu dawniejszych wybitnych działaczy opuściło wieś, zaś nowe kadry okazują się nie dość wyrobione, by ich skutecznie zastąpić. Pociągającym natomiast zjawiskiem jest wzrastający wysiłek husowian na odcinku kształcenia młodzieży. Nie tylko miejscowa szkoła powszechna jest lepiej niż przed wojną wykorzystywana, lecz także do szkół średnich uczęszcza znacznie więcej młodzieży. W gimnazjach i liceach w Łanowicach kształcą się obecnie 30 chłopców i dziewcząt, co dla ubogiego Husowa jest cyfrą wręcz fantastycznie wysoką, około 15 razy większą niż w latach 1919-1939. Jest to wynik tajnego nauczania w czasie wojny, oraz ułatwień z jakich korzysta obecnie młodzież chłopska studiująca w szkołach średnich, dzięki istnieniu burs i stypendiów.

WNIOSKI

Jakież wnioski nasuwają się po rozważeniu faktów opisanych w tym ostatnim rozdziale? Uważamy, że można je sformułować następująco:

1) Pod wpływem klęsk, jakie w toku wojny na naród nasz spadły, rozpoczęty pod koniec ubiegłego wieku proces dojrzewania obywatelskiego mas chłopskich został przyspieszony i zakończony. Obecnie masy te ożywiają się gorącym patriotyzmem i gotowością do walki z każdym, kto by zagrażał prawom Polski do samodzielnego bytu państwowego.

2) Dokonana po wyzwoleniu kraju reforma rolna, stanowiąca realizację istniejących w masach chłopskich oddawna pragnień, jeszcze bardziej ich patriotyczne uczucia umocniła. Nigdy od czasów pierwotnego osadnic-

(ciąg dalszy na str. 5)

*) Fragment z książki Wincentego Styśa — „Drogi postępu gospodarczego wsi” (studium szczegółowe na przykładzie zbiorowości próbnej wsi Husowa). Wrocław 1947, nakładem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.

Jerzy Falenciak

W przededniu powstania styczniowego

Ludwik Krzywicki w przedmowie do Hipolita Grynwasera „Sprawy włościańskie w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 w świetle źródeł archiwalnych”, (wyd. 1938 r.) pisze między innymi: „Zdawało mi się, iż na przestrzeni wieku XIX znam nie tylko drogi zasadnicze, ale i różne zaułki sprawy włościańskiej w Kongresówce. Obecnie muszę przyznać, iżem błądził... W obliczu tych materiałów (tj. zebranych przez Gr.) nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż znamy dość powierzchownie psychikę włościan i pobudki ich zachowania się w w. XIX... Historia chłopstwa naszego jest spowita w jakiejś mgłę zakłamania, odtwarzania pod kątem ideologii i przesądów dworu lub fałszowania w duchu młodej czułościowości Brodzińskich. Zakłamania, które zresztą spoczywa nad wielu stronicami historii naszej! Autor przyczynku niniejszego (tj. Grynwasera) między innymi gromadzi materiały dotyczące postawy chłopstwa podczas powstania w r. 1863. Z jego notatek odnosi się znowu wrażenie takiego samego zakłamania w stosunku do chłopów z okazji powstania. Mimo woli wiążemy ich zachowanie ówczesne z postaciami „Wiernej rzeki”.

W każdym razie zebrane i oświetlone przez Grynwasera dokumenty są materiałem nieodzownym dla prawidłowego ujęcia stosunku chłopów do powstania styczniowego i to właśnie dzisiaj, gdy od chwili jego wybuchu upływa lat 84 i wydarzenie to zanika coraz bardziej w chłopskiej pamięci, a po stronie przeciwnej pozostaje mnóstwo opracowań na ten temat, utrzymanych w duchu szlacheckim nieprzyjaznym chłopu filozofii historii.

TAK ZWANA KWESTIA AGRARNA W KONGRESÓWCE PRZED POWSTANIEM 1863 ROKU

Władysław Grabski w swej „Historii wsi” (s. 274 nn.) poświęca najwięcej bodaj miejsca sprawie włościańskiej w Królestwie kongresowym. Rozpatrując szczegółowo epokę 1815—30 roku wysuwa szereg spostrzeżeń w najciemniejszych barwach. Uczyniono wówczas wiele, zorganizowano Towarzystwo Kredytowe Ziemię, rządowe ubezpieczenia od ognia, założono Szkołę Rolniczą w Marymónie, utworzono hipotekę ziemską — wszystko dla większej własności rolnej. Dla chłopów nie korzystnego z tych urządzeń nie wyszło, a co znamienne spadło na nich szereg nowych upośledzeń, które sam Grabski określa jako pochodzące ze strony rządu Królestwa „bez żadnej ingerencji z zewnątrz, jedynie pod parciem reakcyjności rodzimych sfer właścicielskich” (s. 287). Uważa też słynnego Lubeckiego za złego ducha chłopskiej sprawy, gdyż on to miał głównie wpływać na reakcyjne zarządzenia, przeciw włościanstwu. Doba powstania listopadowego też nie ujawniła jakiegokolwiek zmiany na lepsze w ustawodawstwie agrarnym Królestwa, a lata do 1846 roku to dalszy rozwój kapitalizmu agrarnego ze wszystkimi ujemnymi konsekwencjami dla chłopów, przy pewnym już wzroście ich klasowej

świadomości i zaostreniu klasowych antagonizmów.

Dopiero rok 1846 i następne — zdaniem Wł. Grabskiego — zarysowały pogodniejsze perspektywy dla chłopów na skutek ukazu zabraniającego rugów i zapowiadającego wprowadzenie umów czynszowych, gwarantowanych przez rządy gubernialne. Małe natomiast znacznie przypisuje Grabski akcji reformatorskiej Andrzeja Zamoyskiego, którego przedstawia jako doktrynera. Usiłowania szlachty obywatelskiej, zmierzające do reformy stosunków agrarnych w Królestwie drogą dobrowolnych umów z chłopami już w przededniu powstania styczniowego, Grabski opatruje komentarzami pełnymi uznania i sentymentu iście szlacheckiego, chociaż nie wyzbywa się przy tym cechującej go zwykle trzeźwości. Wielopolskiego stawia wyżej nieco niż Zamoyskiego i w jego akcie 1861 r. o zamianie pańszczyzny na okupy widzi zniesienie pańszczyzny. Wywołany wtedy konflikt klasowy między dworem pańskim a chłopem z Królestwa ujmując ściśle w 10-ciu wyrazach: „Po manifestacie Towarzystwa Rolniczego włościanie przestali zupełnie odrabiać pańszczyznę” (str. 338).

Poglądy W. Kuli na sprawę agrarną w Królestwie przed powstaniem styczniowym różnią się od poglądów Grabskiego stanowiskiem obserwacji i tym jesszcze, że W. Kula dostrzega nie tylko poniechanie pańszczyzny przez chłopów w następstwie manifestu Tow. Rolniczego, projektującego przyszłe dobrowolne umowy czynszowe: „Stan wrzenia na wsi prowadzący do masowych ruchów włościan, odmawiających odrabiania pańszczyzny oraz stosujących bierny opór wobec zarządzeń dworu i władz administracyjnych, rósł równoległe do wzrostu napięcia patriotycznego po miastach. W zakresie walki narodowo politycznej zbliżał się wybuch, który trafiał na jak najbardziej nieodpowiedni grunt na terenie wsi, zaprzątniętej zupełnie innymi problemami”. (Historia gospodarcza Polski 1864 — 1918, str. 15).

Słowa te mogłyby już służyć za wyjaśnienie powściągliwości chłopskiej względem hasła powstania styczniowego. Są one niewątpliwie drobnym refleksem tych faktów historycznych, które rozpowszechnił H. Grynwaser w dwóch swoich pracach, a mianowicie w książkach pt. „Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w. (Warszawa 1939 r.) oraz „Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 w świetle źródeł archiwalnych” (Warszawa 1938).

ROZRUCHY CHŁOPSKIE — ROK 1861

Miarą samorzutności tzw. rzezi galicyjskiej jest jej wpływ na chłopstwo Królestwa. Był on znaczny, skoro od marca 1846 r. w wielu powiatach południowych chłopcy poczęli opierać się powinnościom pańszczyzny, odmawiać podwód, jednym słowem burzyć się, co skłoniło wywoływać interwencję władzy rosyjskiej

administracyjnej i wojskowej, a następnie doprowadziło do urzędowego projektu reformy, który ucieleśnić się miał w ukazie 1846 r. o trójmorgowcach, celem przeciwdziałania zaburzeniom. Jeszcze przed jego ogłoszeniem obiecujący sobie wiele po nim chłopcy zaczęli odmawiać pełnienia pańszczyzny w licznych okolicach Królestwa oraz gromadnie protestować przeciwko szeroko praktykowanemu biciu pańszczyźniaków.

Ogłoszenie ukazu nie zapobiegło rozpręstrzenianiu się nowych fermentów wśród chłopstwa, które nie chciało ustąpić inaczej, jak dopiero po zupełnym zniesieniu pańszczyzny. Ustępowali zaś chłopcy przed siłą żandarmerii albo wojska, wzywano przez zagrożonych dziedziców. — Grynwaser (Kwestia agrarna, s. 130) słusznie twierdzi, że w tych zaburzeniach nie bez znaczenia była odrębność etnograficzna dziedziców i włościan Rusinów w lubelskim, Litwinów w augustowskim. Poza tymi ziemiami gwałtowniejsze wystąpienia chłopskie miały miejsce w gub. radomskiej. Minimalne koncesje na rzecz chłopów wprowadzone patentem 1846 r. szlachta bojkotowała jak mogła, dopuszczając w ten sposób do rozlicznych zatargów kończących się zazwyczaj niepomysłnie dla włościan. Przewidziane patentem oczyszczanie dobrowolne osiągnęły w ciągu lat 1846—1858 śmiesznie małą ilość, gdyż zamykają się liczbą 63 wsi. Tak samo nie przeciwdziałał realnie ten akt ustawodawczy powszechnemu do tamtego czasu stosowaniu rugów, bo można je było przeprowadzać i dalej pod pozorem rzekomego nieposłuszeństwa chłopów. Jedynym korzystnym skutkiem, jak przyniosła ludności chłopskiej w Królestwie ukaz 1846 r. był wśród niej wzrost klasowego uświadomienia na podstawie uwidocznionych zatargami sprzeczności interesów gospodarczych i społecznych.

W przedmowie do „sprawy włościańskiej” Grynwaser stawia najbardziej słuszną tezę, że ze sprawy chłopskiej w Królestwie uczyniło za gadnienie polityczne dopiero powstanie styczniowe. Do tamtej chwili bowiem była ona przede wszystkim zagadnieniem gospodarczym i społecznym, z czego zdawał sobie sprawę sam chłop, patrząc na szerczą się w latach 1861—1864 silny ruch ekonomiczny swej klasy. Grynwaser uważa, że był to ruch najsilniejszy, jak i kiedykolwiek występował między chłopami narodowości polskiej. Wśród jego najważniejszych i bezpośrednich powodów wylicza też takie przyczyny, jak przykład usamowolnienia włościan w cesarstwie rosyjskim oraz uchwały Towarzystwa Rolniczego w Warszawie o przyspieszeniu oczyszczania w najszerszej skali, celem wyprzedzenia ewentualnej inicjatywy Petersburga.

Uchwały te wywołały następstwa bynajmniej niezamierzone przez członków Towarzystwa. Chłopi bowiem potraktowali zapowiedź powszechnego oczyszczania jako wiążące bezwzględnie zobowiązanie oraz znak do podjęcia tłumionego ich oporu wobec panów. Zaprzestawali z miejsca odrabiania pańszczyzny, na co nie miała jakiegokolwiek wpływu propaganda czynszowa.

Według zebranych przez Grynwasera danych „Sprawa włościańska”, (s. 15) pierwszy zbiorowy opór chłopski wybuchnął 2 kwietnia 1861 r. i objął w wielu powiatach Królestwa do końca tego miesiąca 377 dóbr, 954 wsi, 20.210 osad o łącznej ilości 163.174 chłopów. W maju 1861, w pierwszych dwóch dekadach, przybyło 44 dóbr, 122 wsi, 2.424 osad o łącznej liczbie 18.396 opornej ludności. Razem w czasie od pierwszego buntu do ogłoszenia ukazu o swobodzie wyraziło nieposłuszeństwo pańszczyźniaków 181.570 chłopów w 421 dobrach, 1076 wsiach, 22.634 osadach. Chłopskie rozruchy z kwietnia i maja 1861 r. miały charakter masowych strajków ekonomicznych, bez przedsięwzięcia aktów terroru względem dziedziców i władz, bez przywódców i agitatorów. — Grynwaser wylicza także, że przed ogłoszeniem ukazu z dnia 16. 5. 1861 r. ruch ten objął do 20% wszystkich trójmorgowych pańszczyźniaków, co jak na stosunki chłopskie jest bardzo dużo. Czynne wystąpienia należały do rzadkości i były raczej umiarkowane. Częste donosy dziedziców do władz przesadzały zazwyczaj sytuacji, celem wyjednywania radykalniejszej interwencji zbrojnej.

Strajkowi pańszczyźniaków towarzyszyły żądania zwolnienia gruntów chłopskich od jakichkolwiek ciężarów, a nie tylko pańszczyzny, zwolnienia od czynszów, nietykalności serwitutów i żądania, aby grunta te nie były podmieniane oraz separowane.

W odpowiedzi na to Wielopolski przygotowuje ukaz podpisany następnie przez cara — który obowiązując od 1. 10. 1861 r. postanawia alternatywnie, że każdy chłop ma prawo okupu pańszczyźny lub też pozostania przy niej. Impreza Wielopolskiego dokonała więc tego, że spór chłopów z dziedzicami zamienił się w zatarg między chłopami a rządem. Dalej znane dzieje, poprzedzone depresją chłopów Królestwa przez cały rok 1862 i później.

WYPADKI 1861 ROKU A POWSTANIE STYCZNIOWE

Obraz rozruchów chłopskich w 1861 w Królestwie Kongresowym Grynwaser uzupełnia uwagą końcową (s. 81 n.). „Poruszenia 1861 r. i wysuwane przez nie hasła i żądania są pierwszym poważnym przejawem samowładzy społecznej i klasowej włościan w Królestwie. Włościanie skarbowi burzyli się w latach 1815—18 i 1831—34, włościanie prywatni w latach 1844 i 1846—47, poruszenia te jednak nie były ani tak gromadne, ani tak powszechne, ani wreszcie tak świadome swoich dążeń i celów, jak ruch w r. 1861.

Pomimo braku centralizującej organizacji politycznej, włościanie na całym obszarze Królestwa wiedzieli czego chcą, stawiali żądania jasne, sprecyzowane, odcinające się od zamierzeń dziedziców i rządu. Formy ruchu były również wszędzie te same: opór bezwzględny przeciwko pańszczyźni, niechęć do placenia okupów i czynszów, obrona nietykalności serwitutów, zrzućcie dawnych sołtysów i radnych i wybór nowych, posiadających zaufanie włościan. Ruch włościan 1861 miał rozstrzygający wpływ na wytwarzanie się programów ówczesnej demokracji, przygotowującej powstanie. Manifest styczniowy 1863 r. powtarzał hasła agrarne włościan z dwóch lat poprzednich.

Trafił jednak ten manifest w pustkę z małymi wyjątkami, bo czym był, powtarzając własne hasła klasowe chłopów, trwających w walce potencjonalnej z tymi, którzy zadeklarowali później jako „biali” swój udział w insurekcji 1863 r. Doświadczenie historyczne uczyło chłopów, że jakiegokolwiek byłby wynik powstania, czy zły czy dobry, nie rozwiąże ono „kwestii agrarnej” Królestwa podług ich woli, lecz w sferze skomplikowanych polityk, nie zawsze zgodnych z ówczesnymi chłopskimi interesami. Na cara nie liczyli rzeczywście, nie mogli więc go popierać. Skoro jednak otrzymali później ziemię z jego rąk, nie było powodu, aby nią wzgardzić.

Jeżeli widzieli ich się po stronie powstania to nie w wielkiej liczbie. Pozostaje dotąd otwartą sprawą polityki rekrutacyjnej rządu powstańczego, zwłaszcza w późniejszym okresie, gdy „biali” jego stronnicy nie byli zdolni znieść widoku chłopu-obywatela i to nadmiar uzbrojonego.

Tam i ówdzie występował chłop przeciwko powstańcom, wiązali ich i wydawali kozakom. Pozostaje znow otwartą sprawą terroru uprawianego przez niektóre środowiska powstańcze wobec chłopów, z pobudek — powiedzmy — całkiem podobnych do pobudek dzisiejszego N. S. Z. czy W. I. N-u. Ile więc było w tym samoobrony, a ile „chamskiego braku patriotyzmu” — rzeczą do ustalenia przy pomocy chłopskiej pamięci i tradycji.

Od Administracji

Prosimy o wpłacanie prenumeraty na rok 1948

Hreczkosiej

Przełom w rolnictwie

(dokończenie ze str. 4)

twa nie mógł chłop równie łatwo dojść do ziemi, inwentarza, a często także i budynków, jak w ostatnich trzech latach. Nigdy droga dobrobytu nie była dla niego tak szeroko otwarta.

3) Dotychczasowe osiągnięcia w odbudowie przemysłu i zdecydowana woła dalszej jego rozbudowy roją nadzieję, że wiesz nasza zostanie uwolniona od swej najgorszej plagi, którą jest przeludnienie. Już obecnie proces odpyły ludności ze wsi do miast jest znacznie szybszy, niż był przed wojną, a w przyszłości prawdopodobnie jeszcze bardziej się wzmocni. To dopiero umożliwi gruntowną naprawę naszej struktury rolnej, w stopniu daleko większym, niż to było możliwe przez samą parcelację folwarków.

4) W przyszłym ustroju wsi spółdzielczość grać będzie prawdopodobnie dużo większą rolę, niż to miało miejsce w przeszłości. Wielki wstrząs psychiczny spowodowany przez wojnę rozluźnił więzy tradycyjnego konserwatywnego ciążącego na wsi. Chłopi odnoszą się obecnie bardziej żywliwie do nieznanych dawniej w zakresie spółdzielczości przedsięwzięć. Dowodem tego jest ich udział w spółdzielniach parcelacyjno-osadniczych, wbrew agitacji prowadzonej przeciw nim przez różne elementy.

5) Naprawa ustroju rolnej i ogólny rozwój sił produkcyjnych kraju, związany z przesunięciem granic Polski na zachód, stworzą pomyślne warunki materialne dla gospodarczego postępu wsi. Rozrost szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej podniesie jej poziom kulturalny.

Jeśli po okrutnej wojnie długotrwały pokój będzie naszym udziałem, wiesz polska szybciej niż w przeszłości kroczyć będzie naprzód zmniejszając coraz bardziej dystans dzielący ją od społeczeństwa wiejskich przodujących w świecie krajów.

Wrocław, listopad 1947.

Wincenty Styś

Ze sztabu „kultury ludowej”

Zbliżenie do ludu

(„Rola” nr 20, rok 1889)

„Rola” nr 20, rok 1889.

Ostatnio w publicystyce warszawskiej zapanowała moda „zajmowania się sprawami ludu”... Literat taki — nawet nie radykał woła do nas rolników (obywateli ziemskich) a częstokroć i do duchowieństwa: „zblizcie się do ludu, podajcie mu w potrzebie dłoń bratnią, a spełnicie jeden z najpiękniejszych obowiązków obywatelskich”... W rzeczywistości nikt tego „nawoływania” nie słucha i nikt, co ważniejsze słuchać nie potrzebuje. Nie potrzebuje najpierw dlatego, że żaden z nauczających nas wieśniaków (ziemian) — publicystów warszawskich, „zblizenia” owego z ludem nie określił bliżej, a powtóre, że to „zbliznienie” z konieczności, z natury rzeczy istnieje musi.

Jakoż istnieje rzeczywistość.

Przed wszystkim co do duchowieństwa — to każdy ksiądz wie sto razy lepiej, jak się „zblizy do ludu” aniżeli wszyscy razem panowie publicyści warszawscy. Żaden też kapłan nie potrzebuje czekać aż go jakiś moralista gazetarski „zachęci” w tym lub owym dzienniku do „pracy nad ludem”, bo praca ta tkwi w samej naturze jego stanowiska, jakim jest stanowisko moralnego przewodnika swojej gromadki parafialnej, pasterza swoich owieczek... I klamią ci wszyscy, którzy wrzeszczą na całe gardła: „Księż

za nie trzymają się taksy, księża wyszukują lud!” Co się tyczy „zblizenia do ludu” właścicieli większych na to także nie trzeba było czekać nawoływania w dziennikach. Wprawdzie „zblizenie” to nie ma bynajmniej tego charakteru w jakim widzieliby je chętnie przeróżni bałaguli warszawscy; wprawdzie szlachcice nie biorą się z chłopami pod rękę, nie chodzą z nimi do karczmy, ale bo też chłopotania taka może być dobra w teorii z dala od ludu. Tu na wsi, praktyczny jej rezultat byłby całkiem inny. Szlachcice zbliżający się w ten sposób do ludu musiałby się wyrzec swej własności, której „zbratany” lud, w imię tego braterstwa, nie omieszkałby tym mniej jeszcze szanować. Trzeba tylko w postępowaniu z chłopem zachować zawsze pewien takt sąsiedzki i być zawsze sprawiedliwym, a to już dla owego zbliżenia chłop robi szkodę na polu dworskim — biada byłoby szlachcicom, którzyby patrzył na to przez sznary i puszczał płazem. Lecz gdy tenże chłop widzi że szkodę jaką wyrządził poszkodowany ocenia sprawiedliwie... wtedy już samo to przeświadczenie o sprawiedliwości sąsiada szlachcica zbliża go do niego. Dziś chłop zapłaci szkodę, ale jutro w razie potrzeby, uda się po radę do dworu

Tadeusz Orlewicz

Głód na kuli ziemskiej*)

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

Jeden z ostatnich raportów ONZ stwierdza, że połowa całej ludności świata przymiera z głodu oraz, że istnieje mała nadzieja na utrzymanie przy życiu 462 milionów głodujących obecnie na świecie dzieci. Nie będziemy sprzeczać się co do tego, że obliczenia te są mniej lub bardziej uzasadnione. Chodzi nam o to, że na kuli ziemskiej istnieje permanentne zjawisko głodu i nędzy i to w bardzo dużej skali.

Jesteśmy zdania, że składa się na to szereg czynników. Jeżeli mowa o krajach pozaeuropejskich, to trzeba podkreślić, że tradycyjna polityka kolonialna, stosowana dotychczas przez szereg państw zbiera i na tym odcinku ponure żniwo. Często sygnalizowane klęski głodowe np. w Indiach mają wprawdzie swoje źródło głównie w specyficznych warunkach gleby i klimatu, ale też i polityka rządów nie jest nastawiona na likwidowanie zła, lecz na korzyść dla metropolii eksport.

Wśród innych krajów, które przeżywają ostre kryzysy na odcinku wyżywienia, musimy uwzględnić Chiny, państwo ponad 400-milionowe. W Japonii niewiele zmieniło się pod zarządem amerykańskim. Niewątpliwie robotnik japoński i chłop japoński nadal utrzymuje się przy życiu na poziomie bardzo niskim, o przysłowiowej miseczce ryżu. Światowa produkcja ryżu oceniana jest na 100 milionów ton. Oznacza to utrzymanie się jej na poziomie z roku poprzedniego. Nadwyżki eksportowe są znacznie niższe od przedwojennych. Przed wojną wynosiły one przeciętnie ca 8 milionów ton. W roku bieżącym łączny eksport przewidziany jest tylko na 3 — 4 miliony ton, chociaż zapotrzebowanie obecne przekracza zapotrzebowanie przedwojenne. Deficyt jest tutaj olbrzymi, wynosi blisko 7 milionów ton, stąd ciężka sytuacja aprowizacyjna w Chinach i Japonii. Obydwie kraje importowały ryż głównie z Burmy, Indochin i Sjamu, a te z kolei — mogą obecnie zaledwie zaspołoczyć zapotrzebowanie wewnętrzne swych krajów. Tym się tłumaczy wzmożone zapotrzebowanie na zboża. Wśród krajów, które zmuszone są importować płody rolne, aby zapobiec niedostatkom żywności, figurują ponadto m. in.: Filipiny, kraje Ameryki Południowej (poza Argentyną) oraz francuska Afryka Północna.

Te olbrzymie tereny i olbrzymie masy ludności, które reprezentują wyliczone przykładowo nazwy krajów, dają świadectwo ogromnych potrzeb ludzkości w dziedzinie aprowizacyjnej. Obliczenia, które zawdzięczamy F. A. O., są wobec takiego obrazu „minimalnym minimum” potrzeb świata, nie postulują one przy tym poprawy, a jedynie że zrozumiałych względów, podyktowanych realnymi możliwościami w konkretnych warunkach — stoja na gruncie troski o utrzymanie poziomu wyżywienia z ub. zimy, a więc również stanu przeciętnej podkonsumpcji. W obliczu poważnej sytuacji aprowizacyjnej światowa konferencja zbożowa (Paryż, 9 — 12 lipca rb.) stwierdziła, że normy chlebne nie mogą być w roku gospodarczym 1947/48 zwiększane, a procent przemiatu nie może być obniżony. Zalecono wówczas stosowanie domieszek do mąki, stosownie do zwyczajów i warunków miejscowych.

WARTOŚĆ KALORYCZNA ODŻYWIANIA NA 1 OSOBE

w niektórych państwach w roku 1946.
(w tysiącach kalorii)



GŁÓWNI EKSPORTERZY I PRODUCENCI ŻYWNOSCI

Te realne możliwości i konkretne warunki — to sytuacja, jaką kształtuje polityka głównych eksporterów żywności. Do nich zazwyczaj zalicza się cztery państwa, a mianowicie: Stany Zjednoczone AP, Kanadę, Argentynę i Australię. Piątym głównym producentem w tej dziedzinie jest Związek Radziecki. Z uwagi na zgola odrębną politykę ekspor-

towną, podyktowaną innym nastawieniem do spraw pokoju lub wojny, do spraw nędzy i głodu, o ZSRR mówić będziemy osobno.

Według relacji, które nadeszły ze światowej konferencji w Paryżu, do listy tej dojdzie jeszcze Unia Południowo - Afrykańska i Turcja.

Na 32 miliony ton zboża, przewidywanych do eksportu, 14,5 milionów przypada na USA. Następnym z kolei eksporterem ma być Kanada z 8 milionami ton, dalej Argentyna — 5 milionów i Australia — 1,65 milionów. Poza tymi 29 milionami ton zboża można przewidywać, że inne kraje na czele ze Związkiem Radzieckim dadzą na eksport — 2,35 miliony ton łącznie. Graficznie sytuacja wygląda następująco:

Przewidywany eksport zbóż w r. 1947/48:

Kraj	w mil. ton	w proc. eksportu światowego
ogółem	32,00	100.
U. S. A.	14,50	45,31
Kanada	8,00	25,00
Argentyna	5,5	17,18
Australia	1,65	5,17
Inne	2,35	7,34

STANY ZJEDNOCZONE AP.

Zbiory pszenicy są w tym roku bardzo dobre. Przekraczają poważnie ilości uzyskane w roku ubiegłym. Jedynie zbiory kukurydzy są niższe o 20 proc. Z prowizorycznych obliczeń wynika, że USA liczy — w związku z rekerdowymi zbiorami tegorocznymi — na powiększenie eksportu ogólnego w zakresie artykułów żywnościowych i na wyrównanie zapasów wewnętrznych, które ostatnio spadły dosyć znacznie (w czerwcu rb. do poziomu 100 milionów buszli).

W ciągu ostatniego roku gospodarczego, który kończy się w USA w dniu 30 czerwca USA eksportowały ogółem 18.800.000 ton różnych artykułów żywnościowych. Raport komitetu rządowego dla spraw eksportu aprowizacyjnego podaje, że około 52 proc. całego eksportu ziarna (563 milionów buszli) skierowano do krajów, płacących gotówką; są to: W. Brytania, Indie, Francja, Belgia, Holandia, Brazylia itp.; 17 proc. oddano krajom korzystającym z pomocy UNRRA na czele z Włochami, Grecją i Chinami. Reszta, a więc 31 proc. wysłano do anglosaskich stref okupacyjnych Niemiec. Poważne poza tym pozycje w eksporcie północno - amerykańskim zajmowały produkty mleczne, tłuszcze i oliwa oraz mięso.

Sytuacja ekonomiczna USA jest skomplikowana. Jej aparat gospodarczy oparty został przez grupy finansjery międzynarodowej, operującej wokół pięciu wielkich koncernów. Stąd też na rynku wewnętrznym wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że głos decydujący ma producent bez względu na zainteresowanie lub potrzeby konsumenta. — Producent podwyższa produkcję, podwyższając jednocześnie ceny. Ten wzrost cen utrzymuje się od pierwszych miesięcy letnich z dużym natężeniem. Przynosi to w następstwie spadek zarobków realnych klas pracujących. Oczywiście, że w konsekwencji obniża się popyt na rynku wewnętrznym. Spadek płac realnych i spadek popytu powinien przynieść przy wzroście produkcji wyraźny efekt — niższe cen. Tak normalnie działa prawo popytu i podaży. Od czego jest jednak polityka wysokich cen i pustych półek? Pożywką dla utrzymania wysokich cen jest wysoki poziom eksportu. Dlatego od zakończenia wojny do chwili obecnej zarobki pracownicze wzrosły o 5,6 proc., ale koszty utrzymania — o 26 proc. Ceny środków żywnościowych w porównaniu z rokiem ubiegłym — według wiadomości prasowych — wzrosły conajmniej o 30 proc., ceny na zboże i bydło wzrastają, a ceny na kukurydzę osiągnęły najwyższy poziom na przestrzeni ostatniego półtorawieczia.

Ostatnie wezwania Amerykanów do ograniczeń w spożyciu nie dały efektów i choć były prowadzone pod hasłem „pomocy dla Europy” miały na widoku cele polityczne i pomoc dla Niemiec, jako centralnego punktu zainteresowań USA w Europie.

USA walczą o „otwarte drzwi” dla swego eksportu. W tym wielkim kraju zbliża się najwyższy punkt nasilenia natężenia gospodarczego. Ten „boom” — to zjawisko już znane kilkakrotnie w historii Stanów Zjednoczonych AP. Rozmiary jego są oczywiście większe, ale tym większa może być depresja gospodarcza jako następstwo i skutek. Sprawa nadaje się do szerszego omówienia, warto jednak w paru słowach przypomnieć, że w ramach tej wyjątkowej walki o eksport, USA poczynają prowadzić politykę, zrażającą i otrzęszczającą nawet najbardziej wiernych dotąd partnerów na świecie. Mit dolara jako waluty błędnie, a na jego miejsce występuje prawda o dolarze, któremu dodano szereg funkcji o charakterze pozagospodarczym. Zagadnienie to jest szczególnie wyraźne w dziedzinie eksportu aprowizacyjnego i jednocześnie w otwartej niechęci niektórych przemysłowych grup w USA do przebudowy np. krajów europejskich z typu rolniczego na typ przemysłowo - rolny lub typ przemysłowo - rolniczo - morski. Plan Marshalla i plany kontroli przy realizowaniu przez niektóre kraje pożyczek dolarowych są jednym z argumentów, odsłaniających prawdziwe intencje finansjery z za oceanu. Drugim i dla nas najważniejszym — to stosunek USA do Niemiec.

ARGENTYNA.

Argentyna jest jednym z najpoważniejszych producentów i eksporterów zboża. Na zboże tego kraju liczy szereg państw. Ostatnio prasa doniosła, że rząd argentyński polecił spalić zboże wartości 152 milionów funtów szterlingów. Krok ten mimo usprawiedliwień ze strony argentyńskich czynników miarodajnych jest tragicznym memento praktyk kapitalizmu, rzecz bowiem ukryta jest w zreszczeniu podsuniętych argumentach. U sedna tkwi zasada każdej gospodarki kapitalistycznej, która dla utrzymania wygodnych sobie cen nie waha się przed poświęceniem, któremu po prostu my nadajemy wyrażne miano: sabotażu, a w konkretnym przypadku Argentyny — sabotażu w skali ogólnoludzkiej.

Nie będzie obojętnym dla wyrobienia sobie dokładnego poglądu na sytuację aprowizacyjną świata fakt, że wg. ostatniego szacunku zasiewów pod uprawę pszenicy w Argentynie zasiano 520.000 ha czyli 82,7% arełu zeszłorocznego. Obszar ten jest o 22% mniejszy od przeciętnej powierzchni zasiewów w okresie ubiegłego dziesięciolecia. Jednym z czynników, który wpłynął na taki stan rzeczy, jest specyficzna polityka rządu, który skupuje u farmerów pszenicę po 18 względnie 20 pesos za 1 q, a wysyła ją w eksporcie po 60 pesos. Na marginesie warto dodać, że w wyniku złych ostatnio zbiorów kartofli i braków w sadzonce Argentyna musiała zakupić 140.000 ton kartofli. Cena kartofli importowych kształtowała się na rynku argentyńskim w okolicy 60 pesos za 1 q, choć urzędowa cena za krajowe kartofle była 30 pesos. Mimo takiej sytuacji Argentyna sygnalizuje zwiększenie eksportu zbóż w roku 1947—48 do 5,5 milionów ton. Jest to więc eksport niemal dwukrotnie wyższy od przeciętnej eksportu argentyńskiego w tym dziale.

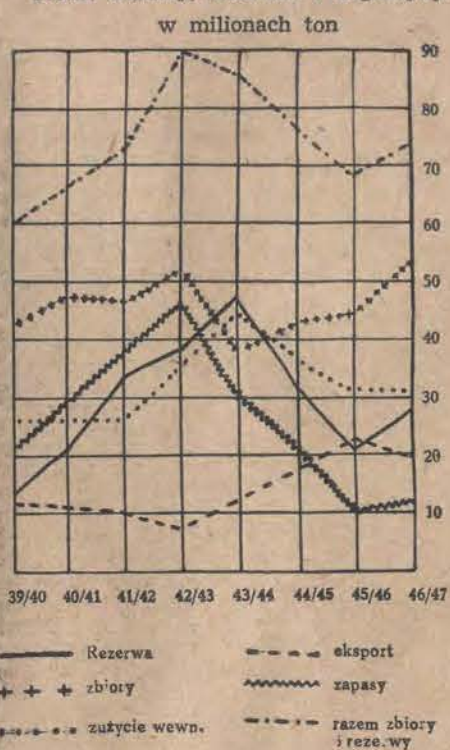
AUSTRALIA.

Australia ma rzucić na eksport 1,65 milionów ton pszenicy. Ostatnio jednak australijski urząd zbożowy podniósł cenę pszenicy do 18 szylingów i 6 pensów na 1 buszli, ustalając w ten sposób najwyższy notowany poziom cen w tej dziedzinie. Dzieje się to wówczas, kiedy z Australii sygnalizują rekordowy zbiór pszenicy, obliczany na 230 milionów buszli, urodzaj dawno w tym kraju niespotykany.

Około 150 milionów buszli ma być przeznaczonych na eksport głównie do W. Brytanii, jako do będącej w opresjach gospodarczych metropolii. Reszta idzie głównie do krajów Dalekiego Wschodu i w dalszej kolejności do Europy. Najlepsze zbiory zanotowano w Nowej Południowej Walii, gdzie z 1 akra (0,4 ha) przeciętny zbiór wynosi 20 buszli pszenicy, podczas gdy w najbardziej urodzajnym okresie zbierano najwyższe po 18 buszli z akra.

MOŻLIWOŚCI EKSPORTOWE

U.S.A. Kanady, Australii i Argentyny.



KANADA.

O Kanadzie, równie ważnym jak Argentyna, eksporterze zboża pisać będziemy osobno. Warto tylko przypomnieć, że struktura gospodarcza kraju jest odmienna od USA. Tendencje imperialistyczne nie mają tu wielkich szans powodzenia i eksport jest oparty przeważnie na zdrowych zasadach handlowych. Kanadyjskie możliwości eksportowe są bardzo poważne i w ostatnim dwuleciu określić je można wzrostem wywozu o 3—4 miliony ton pszenicy.

ZSRR.

Trzeba wreszcie powiedzieć choć kilka słów o udziale Związku Radzieckiego w ogólnej puli aprowizacyjnej świata. Kraj ten olbrzymi powierzchnią, ludnością i rozmachem budownictwa socjalistycznego, wykazuje i na odcinku rolnictwa poważne postępy. Ogólna produkcja rolna ZSRR mimo wciąż dużych braków w hodowli bydła była w roku

1940 dwa razy większa niż w roku 1913. W okresie lat 1917—1940 powiększono co najmniej o 50 milionów ha powierzchnię uprawną, a produkcja zbóż chlebnych wzrosła o 4 miliardów pudów do 7,3 miliardów pudów ziarna.

Ostatnio prasa radziecka doniosła o pomysłach wynikających z dziedziny własnej organizacji pracy na roli. Poważne znaczenie dla ogólnej radzieckiej produkcji rolno-hodowlanej ma Ukraina, przed wojną dostarczała ona do wspólnej puli radzieckiej — 25% zboża i 70% cukru. Obecnie tylko trzy obwody ukraińskie (połtawski, kijowski i charkowski) zebrały same o 920 tysięcy ton więcej zboża niż w roku ubiegłym. Ogólne zbiory zbóż w roku bieżącym wzrosły w porównaniu ze zbiorami w roku 1946 o 58%. W roku bieżącym — wg. „Prawdy” — powierzchnia robót polnych wykonanych przy pomocy traktorów, powiększyła się o 30 milionów ha.

Taka sytuacja pozwoliła rządowi radzieckiemu dokonać trzeciej z kolei od zakończenia wojny obniżki cen na produkty żywnościowe. Taka sytuacja pozwoliła wreszcie Związkowi Radzieckiemu zrealizować poważne dostawy zbóż do Czechosłowacji, Polski i innych krajów, a pertraktować w swoim czasie o wymianę handlową z W. Brytanią i wysuwać propozycje realnej pomocy pod adresem innych krajów z Francją na czele. Czy Związek Radziecki kieruje się w tych posunięciach jakąś konkretną intencją polityczną? Niewątpliwie tak. Jest to intencja utrwalenia pokoju i pomocy. Jest to interes państwa socjalistycznego, a więc interes wspólny wszystkim tym narodom, które walczą o utrwalenie pokoju, o sprawiedliwy i słuszny podział dochodu społecznego, o właściwe miejsce dla pracy i człowieka, o suwerenność narodową i gospodarczą.

KILKA DANYCH KOŃCOWYCH

Winni jesteśmy jeszcze czytelnikowi kilka wiadomości o sytuacji na odcinku innych artykułów żywnościowych poza chlebem i mąką. Mamy na myśli przede wszystkim tłuszcze, mięso i cukier.

Na rynkach światowych odczuwa się ogólnie brak olejów i tłuszczów, lepiej jest natomiast z mięsem. Przed wojną obliczono razem produkcję wszystkich tłuszczów jadalnych na 20 milionów ton. Głównymi producentami były: USA, Chiny, Indie i Argentyna oraz Filipiny. Europa cała dawała łącznie 4 miliony ton, przede wszystkim tłuszczy zwierzęcych. Eksport światowy wynosił 5,75 miliony ton przy czym udział USA w tej ilości wynosił 15 proc. W Europie był niedobór w tłuszczach, stąd blisko 60 proc. eksportu światowego zabierały kraje europejskie.

Dzisiaj obserwujemy spadek produkcji na tym odcinku. Oblicza się go na 3 miliony ton podczas gdy potrzeby świata wzrosły w tej dziedzinie co najmniej do 21 milionów ton. Dysproporcja w cenach, dysproporcje podaży i popytu oraz konieczność oszczędnej gospodarki dewizami, nie pozwalają wielu państwom na rezygnację z kontroli nad rynkiem tłuszczów i olejów. Kwestia poprawy w tej dziedzinie — to w skali światowej sprawa znacznie dłuższa niż problem wyżywienia chlebowego.

Zagadnienie perspektyw na rynku cukrowym jest trudne do ustalenia. Jest wiele niewiadomych w tym względzie. Na tym stanowisku stanęła Międzynarodowa Rada Cukrownicza. Natomiast wykorzystując dane praskiego biura statystycznego, zajmującego się analizą na europejskich rynkach cukrowych, możemy podać, że obok ZSRR — Polska staje się największym w Europie producentem cukru. Dalej idzie W. Brytania i Czechosłowacja. Te trzy kraje przewidują łączną produkcję z kampanii cukrowej 1947/48 na 1.329.000 ton cukru. Na dalszych miejscach wlicza się: Włochy, Holandia, i Belgia.

Przed wojną największym producentem cukru buraczanego był ZSRR 2.500.000 ton w roku 1937. Dalej mieliśmy — Niemcy (1.956.000), USA (1.164.000) i poza Niemcami z państw europejskich na pierwszym miejscu Francję (870.000). Obecni główni w Europie producenci cukru (Polska, W. Brytania i Czechosłowacja) mieli w 1937 r. łączną produkcję w wysokości 1.549.000 ton, a więc zaledwie o 20 proc. wyższą od obecnej, osiągniętej po zniszczeniach wojennych i ostatnich klęskach żywiołowych.

Dla orientacji trzeba wreszcie podać, że w roku 1937 światowa produkcja cukru łącznie z cukrem trzcinowym (w wartościach cukru białego) wynosiła razem — 24.000.000 ton, z czego na Europę przypadało najwyższe 30 procent.

W OSTATNIM 3 (132) NUMERZE „WSI” z dnia 18 stycznia 1948 r.:

Wiesław Jażdżyński — O Związku Walki Młodych; Jerzy Pomianowski — Effendi Kapijew; E. Kapijew — Władza (fragment powieści pt. „Poeta”, tłum. J. Pomianowski); Jerzy Starnawski — Sumiennosci etnograficzna; Maria Zmigrodzka — Etnografizm a realizm; Jan Maria Gisges — Gminna biblioteka; Witold Warkallo — Reforma ubezpieczeń społecznych; Jan Zieliński — Na front walki z analfabetyzmem; Jerzy Falenciak — Dziecko w rodzinie chłopiejskiej; Diogenes Chryścielewski — Fenomenologia polskości; Na warsztacie; Adw. Tadeusz Majewski — W sprawie socjologii „pekinu”; 3 ilustracje, 8 stron.

*) Patrz: T. Orlewicz: „Światowa polityka aprowizacyjna” — Wiśń Nr. 47 i 49—50.

Adam Kotula

Alina Nofer

Listy: Paryż — Łódź

Paryż

Kochana Alino!

Dotarliśmy nareszcie do miasta znanego Sekwany. Rewelacyjna dla nas podróż samolotem zaczęła się pechowo. W czasie startu nawiało koło i musielimy prawie godzinę czekać. W rezultacie wyruszyliśmy około 11. Wrażenia? Nieznośny warkot motoru i denerwujące stanie nad chmurami. Przez zamartwienie szyby mało co widać. Dopiero za Liège rozpoznałem się i wtedy ujrzyliśmy wyraźnie miasteczka i wście, drogi obsadzone drzewami i wstążkami dymów — pociągi. Wreszcie Paryż. Kompleksy fabryk i płaszczyna domów ciągnąca się aż na kraniec horyzontu. Mijamy hangary z olbrzymimi napisami „Rauchen verboten”, jakby nie we Francji.

Z tym że jesteśmy w Paryżu przez długi czas nie mogliśmy się oswoić. Zbyt gwałtowny przeskok. Godzina 11 Warszawa — 15.30 Paryż. A Paryż to duża Łódź, a może przedwojenna Warszawa. Tylko, że wszyscy uparli się, żeby mówić po francusku, nawet dzieci. Poza tym wszystko dziwnie znajome. Wystawy z jednej strony ulicy oświetlone elektrycznością, a z drugiej świeczkami, wrzaski pijaków w sobotnią wieczór, w niedzielę kwesty na ulicach, ale paradne, z orkiestrą. Na parkanach w Le Bourget napisy „Oui” i „Non” — pozostałość po referendum i zwąły śmieci na chodnikach, jedyną dającą się zauważyć ślady niedawnych strajków. Zamieszkałymi w Epoque Hotel u bardzo pyskatej Fau, typowej mamy Vauquer z balzakowskiego „Ojca Goriot”. On sam, Balzac, straszny na skrzyżowaniu Bd. Raspail i Bd. Montparnasse, kiwając się we mgłę, jakby trochę zawiany. Okolicę tę często odwiedzamy. Tu mieści się bowiem Service d'Accueil aux Etudiants Etrangers. Tu zawędrowaliśmy zaraz po przyjeździe, prowadzeni za rękę przez Julię Hartwig po przebrnięciu przez abrakadabrę paryskiego metra, by otrzymać przydział pokoi. Tu wydają stypendystom legitymacje, bilety ulgowe do teatrów, udzielają informacji co do studiów, skierowują do właściwych uczelni czy profesorów. Tu spotyka się studentów niemal wszystkich narodowości i ras. Kręcąc się po różnych biurach dla etranżerów odniosłyśmy wrażenie, że w Paryżu niema Francuzów. W naszym hotelu jest duży procent studentów z Polski.

Jak żyją stypendyści? Stypendium wynosi 8.000 franków. Z tego 2.000 franków odchodzi na mieszkanie (pozostała należność płaci Service d'Accueil), na utrzymanie pozostaje 6.000 fr. czyli po 200 fr. dziennie. Wyżyć z tego szalenie trudno, choć dużo zależy od racjonalnego zorganizowania sobie życia. Normalnie obiad w podrzędnej restauracji kosztuje razem z obowiązującymi „pourboirami” od 120 do 160 fr. Chodzą słuchy o jakiejś taniej restauracji w okolicy Bibliothèque Nationale, gdzie jakoby można dostać obiad za 50 fr. Ale tam jeszcze nie dotarliśmy. Najłatwiej jest gotować samemu, bo możemy dostać gotowane kartofle i gotowe kotlety w sklepach, które wystarczy potem odgrzać czy odsmażyć. Gorzej wygląda sprawa z tłuszczami, zwłaszcza z masłem, którego w ogóle nie widzimy. Na kartki wydaje się tylko oliwę. Cukier w bardzo niewielkich ilościach (w cukierniach, do herbaty podają sacharyne), kawa to senne marzenie. Un bon, vraiment bon café, to straszliwa lura. Natomiast chleb wbrew temu co opowiadano, nie jest bardzo zły. Sumując owe 200 fr. dziennie ledwie wystarcza na bardzo skromne utrzymanie, zwłaszcza, jeśli się doliczy przejazd metrem (5 fr. za przejazd) i wydatki na teatr, kino czy książki. Większość stypendystów szuka ubocznych zajęć.

Paryż na razie znamy głównie z podziemia. Niedługo, jak powiada Mach, zakielkujemy niby ziemniaki w piwnicy. Jedyńą rozrywką

w czasie wędrowek metrem, jest widok parków ozalających się, jakby wokoło nikogo nie było. Trzeba przyznać, że czynią to z szalonym wdziękiem, traktując to, jako rzecz naturalną i zupełnie zrozumiałą. Jedyne my „prowincjusze z Mielecina” wszystkiemu się dziwimy. Na ogół jednak zżyliśmy się z miastem i nie oczekujemy już żadnych cudów. Parada ubiorów damskich i męskich przechodzi bez wrażenia i nie próbujemy już doszukiwać się jakichś cech klasowych w przelewających się przez ulicę tłumach. Zagadki, dlaczego przy stosunkowo niskich cenach artykułów konfekcyjnych, ludzie są na ogół skromnie ubrani, — nie rozwiązaliśmy. Może to wynik wysokich cen żywnościowych, może i tego, że artykuły konfekcyjne są nie tylko tanie, ale i odpowiednio lichy, więc szybko tracą tzw. fason.

Teatry nie są tak drogie jak u nas straszono. Ceny od 50 fr. (jaskółka) do 300 fr. (parter). Studenci mają prawie do wszystkich teatrów zniżki. W teatrach panuje niestety chęć luksusu denerwujący zwłaszcza w „Comédie Française” i „Renaissance”, które kapiają od „złota” i ozdób w stylu najgorszych burżuazyjnych gustów. Obsługa oczywiście we frakach i galowych mundurach. Do dobrego tonu należy spóźnianie się, to też w czasie całego przedstawienia panuje na sali ożywiony ruch. Gra aktorów? Trudno powiedzieć coś po czterech przedstawieniach, w czterech różnych teatrach. Właściwie jednak rozczarowaliśmy się. Cechą charakterystyczną gry jest krzyk — wyrzaskiwanie roli. Pominąwszy pachnącą okropną starzyzną w dekoracjach i w grze — „Comédie Française”, gdzie widzieliśmy Reguarda „Le légaltaire universel”, i inne sztuki w stylu znanego u nas filmu francuskiego, na uwagę zasługują „Hamlet” w „Marigny” (z J. L. Bar-rault'em), który jest prawdziwym przeżyciem i „Król Edyp” w „Théâtre des Champs-Élysées”. Niestety „Edypa” położyła gra i to całego zespołu z Pierre Blanchairem w roli tytułowej na ciele. A szkoda, bo oprawa sceniczna naprawdę świetna. Dekoracje komponował Picasso. Białe schody z podkreślonymi fioletowymi liniami kantów, podbiegają pod ścianę, w której znajduje się troje drzwi. Nad ścianą dwa asymetryczne łuki jeden nad drugim od dołu przecięte łukiem odwróconym, dzięki czemu powstaje między nimi rodzaj czerwonego oka — Nemezis, patrzącego stale na rozgrywającą się w dole tragedię człowieka, który chciał walczyć z przeznaczeniem. Niemniej pomysłowe są włosy i brody aktorów, wykonane z papieru, na wzór starogreckich rzeźb.

To na razie wszystko, co wiemy o Paryżu. Czekamy na list od Was.

Władysław Strzelecki

ŁÓDŹ

Na wrześniowym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi jeden z radnych zaatakował sprawozdanie Wojewody za nadmiar danych dotyczących oświaty i kultury.

Wojną szczytną mury. Fabryki się jeżą
wystrzałami kominów. Nieugięty żywot
hardy robotnik kuje w wnętrzu paleniska.
Poła wróżą urodzaj. Choć szczęście nie blisko
śmieje się chłop do plonów. Na pracę uczciwą,
na zdrowie dłoń razowa chleb wypieka świeży.

Bloki domów okrzepły w ulicznych szeregach.
Zieleńce zakwitają wśród ruin i zwałisk.
Wola sytych, pogodnych dni jest miarą czynu.
Ziemia czarna, troskliwa o los swoich synów,
owocem trud nagradza. I choć słońce pali,
lemiesz kroją — żyzna — i lepsza niż niebo.

Wśród ogrodów teatry mnożą się. Uczelnie
pęcznią programami, rosą w uczniów mądrość
Światło rzeszom garściami rzuca nowy ustrój.
Mózg tężeje w szukaniu dróg rozwoju. Muskuł
pręży wola osiągnąć. — Tworzyć! Tworzyć! Tworzyć!
W znoju dni postęp wznaga — traktor, młot i kielnia.

Słońce, z pożogi wstając, z pól nabrało krzepy.
Wspiera wolność i pokój — bochen chleba w dymach.
Wielu od grzechu i zbrodni powstrzyma
dłoń chropawa — zdolna zgłiszca zmienić w przepych.
Ucisz się serce w ogniu — konstrukcjom żar tęsknot
powierz i w odbudowie zaznaczaj swe mestwo.

Gdy niebo od zachodu czarne kryje chmury
ze wschodu więzem piersi ostrzami błyskawicy.
Wysoki lot gołębi pracę w pieśń przemienia.
Skroś skib, dniami pachnących, dostrojonym chórem
grają maszyny. Szkoła trud zwycięski sławi.
I rośnie, rośnie ziemia. I kwitną kamienie

Nie zważaj — Wojewodo — gdy Ci ktoś tam w Radzie
zarzuca: — Sztukę cenisz, gdy się domy wałają.
Cóż wobec naszych pragnień sykofantów dąsą?
Dźwigamy wszystko razem — a Ty masz włodarczyć
dobrocią i spokojem! — Ku wyższym dalom
dziś w zmaganiach, a jutro iść będziemy płasem!

Łódź

Drogi Adamie.

Twoje paryskie ciekawostki, które są wynikiem pierwszych i, przynasz, powierzchownych obserwacji, skłoniły mnie do zastanowienia się nad rodzajem naszej wiedzy o mieście, z którego Ty na rok wyjechałeś. Mam wrażenie, że to, co Ty wiesz o Paryżu w tej chwili nie wiele się różni od wiadomości, jakie mieliśmy o Łodzi, pomimo, że byliśmy jej mieszkańcami od przeszło dwóch lat. Zastanawiające jest, że nasze obserwacje dotyczyły wyłącznie szczegółów rzucających się w oczy, wystawionych jak gdyby na widok publiczny i z takiej przypadkowej rejestracji zjawisk niepoddanych wyjaśnieniu budowa-aliśmy naszą opinię o Łodzi.

Nasze wrażenia, Adamie, obserwacje niewątpliwie słuszne, nie stanowiły jednak prawdziwej wiedzy o mieście. Chcąc poznać rozmiary zła, trzeba się uciec do cyfr. W ten sposób problem staje się konkretny, uchwytny, daleki od indywidualnie czynionych spostrzeżeń, a przez to możliwy do rozwiązania.

O dzisiejszym wyglądzie Łodzi zdecydowały trzy czynniki: kapitalistyczna gospodarka jej pierwszych budowniczych, zniszczenia wojenne i wreszcie brak funduszy przeznaczonych nie na przebudowę miasta, ale na konserwację już istniejących budynków. Wiesz chyba, Adamie, że Łódź rozwinęła się głównie w latach 1860 — 1910 dzięki bogacącej się sferze fabrykantów i kupców, którzy w trosce o jak największy dochód z domów czynszowych, dobierali najłżejszy gątkowo materiał budowlany, nie kwapiąc się z urządzeniem wygod elektryczno-kanalizacyjnych i przez ciasnotę poszczególnych mieszkań uzyskując największą ich ilość. Tak powstały nasze zatłoczone nędznymi kamieniczkami ulice, gdzie minimalne skrawki ziemi służyły luksusowi drzew i ogródków. Sieć elektryczna obejmuje 1/3 część miasta, tylko 6 proc. domów ma łazienki, 1 proc. przyłączonych jest do sieci wodociągu miejskiego, 37 proc. posiada lokalne instalacje wodociągowe (sławne motory elektryczne strajkujące kilkanaście razy do roku) a reszta korzysta ze studzien, albo w ogóle jest ich pozbawiona. 51 proc. łódzkich domów nie ma urządzeń kanalizacyjnych, a 15 wozów do śmieci, którymi dysponuje ZOM nie jest w stanie zlikwidować podwórzowych śmietnisk i unoszących się nad nimi zapachów, które zatrują życie.

Podczas wojny ilość izb mieszkalnych zmniejszyła się z 333,728 do 272,447 (o 29 proc.). Z 22 studni zostało tylko 7.

I rozwiąż zagadnienie czystości rak czy koszul w takich warunkach!

Albo spróbuj zlikwidować ciasnotę mieszkań jeśli w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło 22 proc. ludności w stosunku do roku 1945, a zawałilo się 150 domów mieszkalnych w tym samym czasie i dalsze 150 jest skazanych na zagładę. (Odkąd wiem o tym patrzę z lękiem na sufit w moim pokoju, a w nocy trapią mnie sny człowieka zaspanego gruzem). Jakże możliwości poprawy stosunków? Ważne jest przede wszystkim, że Łódź pierwsza z miast przejęła zarząd nad nieruchomościami ponemieckimi i opuszczonymi. Jest to 60 proc. całej własności nieruchomości. Ale przy ogromie niedomagań przy stratach w budynkach, które obliczane są na 3,6 miliarda złotych suma 16 milionów złotych jakże Łódź otrzymała na inwestycje w latach 1945 — 47 jest minimalna. Sami lokatorzy nie zawsze mają chęć i możność wyremontowania dachu nad głową, a placąc np. 3 lub 4 zł mies. od izby (tyle wynosi ich czynsz za mieszkanie) na pewno nie przyznają się do powstania funduszy na odbudowę domów. Panuje idealna marłowota na rynku budowlanym. Prywatna inicjatywa nie wykorzystuje nawet kredytów swoich, a samorząd łódzki pełen najlepszych chęci właśnie nie otrzymał kredytów.

Ale pociesz się „cudzoziemcze”, któremu nie wolno zapomnieć w blaskach teatrów paryskich o rzeczywistości miasta pozostawionego w Polsce. Obecny zarząd widzi jasno ten problem, nie tak jak my, przypadkowi obserwatorzy. Widzi i stawia konkretne propozycje zmierzające do poprawy istniejących warunków mieszkaniowo-sanitarnych. Poprzez zwiększenie komornego, poprzez przejęcie przez gminę miejską na własność majątków ponemieckich i opuszczonych, poprzez sprzedaż małych domków a z funduszy uzyskanych w ten sposób przebudowę unowocześniającą starych, oraz budowę nowych osiedli robotniczych, poprzez uzyskanie 500 milionowego kredytu o które stara się zarząd na wodociągi, kanalizację, sieć elektryczną i gazową oraz poprzez cały szereg innych postanowień i pomysłów widać drogę do zlikwidowania nędzy łódzkich domów. Adamie, nie poznasz Łodzi po powrocie z Paryża, jeśli prezydent Stawiński będzie konsekwentnie szedł od etapu do etapu.

Ja Ci podałam bardziej uderzające fakty, które pochodzą z pracy zbiorowej Komitetu Naukowo-Statystycznego, jaki prezydent powołał do życia. W tak wielkim mieście, mieście gehenny robotniczej, trwającej trzy ćwierci wieku, nie można poprzestać w nowej Polsce na improwizacjach dorywczych „ciała ławniczego”.

I tu ma i musi mieć zastosowanie „gospodarka planowa”, tu gdzie bezplanowość, dorywczość gwałtownego i łatwego zysku święciła przez dziesiątki lat triumfy. Gdzie Poznański z „średniaka” przemysłowego robi skok na milionera dzięki temu, że przyniósł ubezpieczeniowy, jaki objął fabryki Królestwa (gdzieś w latach 80-tych) wykorzystał, jako podstawę do gwałtownego wzbogacenia się. Fabrykanci mieli ścigać 1,5 proc. z plac robotniczych i oddawać je Ubezpieczalniom. On zakładał ambulatorium i przewoźnik Osrodka Zdrowia w fabryce i uzyskuje prawo przewozu sum ubezpieczeniowych do Kasy tego Osrodka. Zakłada na tym funduszu nowe Tow. Akcyjne i skok się udaje. To była „indywidualna” gospodarka planowa, gospodarka jeszcze jednej eksploatacji dochodu społecznego robotników.

Praca badawcza nad odbudową zniszczonej podczas wojny Stolicy — trwa. Przyglądamy się Jej z uwagą. Ale i tu w Łodzi, wyniki jakiego uzyskał Prezydent Stawiński w wykazie inwentaryzacyjnym, głoszą przeraźliwie, że zniszczoną mamy nie tylko Stolicę, podobnie i Łódź. Na to zniszczenie pracował długimi latami ustrój kapitalistyczny. Pokolenia miały i, obserwując w swoim życiu zachodzące zmiany, nie zdawały sobie sprawy, że chodzą wśród rosnących cmentarzy miasta. Taką wymowę mają zsumowane dziś dane rejestracyjne Prezydenta Stawińskiego. Ten rejestr w rękach prezydenta, reprezentanta ruchu robotniczego, to jeszcze jedno wielkie oskarżenie kapitalizmu z jego wcześniejszej fazy. Warszawa — to drugie, z końcowej fazy — imperialno-faszystowskiej kapitalizmu gnijącego.

Prezydent Stawiński przesłał wyciąg tej wielkiej rejestracji Łodzi, między innymi Reaktorowi Królowi. Rzeczywiście wymaga on jak najszerszego upowszechnienia w opinii publicznej. Świat pracy musi wiedzieć, jak potwornie niszczonego pokoleniami. Musi zrozumieć, że niedola jaką mu organizowano, miała moc dłuższą o dziesiątki lat od daty śmierci poszczególnych jej sprawców.

Rejestr Prezydenta Stawińskiego nie ma jednak wydźwięku pesymistycznego. Apeluje do klasy robotniczej o wytrwanie i wysiłek. Ich bowiem wysiłek nie będzie teraz przedmiotem eksploatacji, ale wkładem w planową gospodarkę dla ich dobra indywidualnego i zbiorowego.

Adamie, przyjrzyj się miastu znanego Sekwany także od strony jego podwórze i śmietnisk. Pamiętaj, że nie tylko dekoracje teatralne Picassa i calujące się parki na ulicach są godne uwagi.

W następnym powiększonym numerze

między innymi:

Prof. Witold Łukaszewicz
„Ideologia Szymona Konarskiego”
(materiały do r. 1848)

Anna Kamińska
Czterdziestu najmłodszych pisarzy
na wspólnym kursie

Jon Aleksander Król
O Doktorze Starkiewiczu

Z przekładów
Hiszpania ruchu oporu

FAKTY I ZDANIA

Troska i interes

W. — Mój drogi! Trudno z tobą rozmawiać. Jesteś starym sceptykiem i nie wierzysz w nieustannie i automatycznie dokonywany się postęp w stosunkach między ludźmi. Zasada miłości bliźniego też jest i to trwalszym niż wszystko inne regulatorem postępowania ludzi z ludźmi. Mógłbym dostarczyć ci w tej mierze przykładu z dziedziny, w której nie spodziewałbyś się czegoś podobnego. Mówią często o wyzysku ludów kolorowych, zwłaszcza przez W. Brytanię — otóż leży tu przede mną Biuletyn Ambasady Brytyjskiej w Polsce z dn. 18.12.47 r., w którym...

T. — Biuletyn urzędowy, — prawda?

W. — Znowu zaczynasz swoje. Pewnie powiesz, że we wszelkich urzędowych oświadczeniach i informacjach najciekawsze jest zawsze to, co zostało nimi przesłonięte i, że w tych przypadkach częściej niż kiedykolwiek indziej mowa — jak to ktoś powiedział — służy do ukrywania myśli. Posłuchaj jednak, co mówi Biuletyn.

W. Brytania przeprowadza specjalną ankietę społeczną w Singapurze oraz Żywnościowy program Singapurze wzorem dla Chin. Nie będącie nudzić czytelników artykułami. Treść ich opowiem ci, jak to u nas na lekcji bywało „własnymi słowami”.

W Singapurze rozpoczęto pierwszą w dziejach południowo-wschodniej Azji ankietę w celu zbadania miejskich stosunków społecznych. 5000 rodzin postawiono 50 pytań dotyczących warunków pracy i mieszkania, oświaty, stanu zdrowotności, odżywiania i wyuczysz. Ankietę została bardzo przychylnie przyjęta — donosi Biuletyn. Jest ona lokalną realizacją jednomyślnie uchwalonej na Południowo-Wschodniej Azjatyckiej Konferencji Opieki Społecznej odbytej w Singapurze w sierpniu ub. roku i ma stanowić naukową podstawę skutecznej polityki społecznej. Następny artykuł przynosi informacje o organizacji tamich jadłodajni dostarczających posiłków pracownikom warsztatów, fabryk, szkołom, instytucjom.

Czyż nie ogarnia cię wzruszenie na wiadomość o tych widomych znakach troski brytyjskich o kolorowego człowieka i jego potrzeby? Nic nie mówisz? Rozumiem twe milczenie. Wzruszenie odjęło ci głos.

T. — Nadzwyczajnie cię psycholog. By powściągnąć twoje, nie moje wzruszenie przetrzymam Biuletyn. Ale... Czy ty nie sądzisz, że opieka społeczna jest — jak filantropia również — tylko plasterkiem na bolączki społeczne, korekturą wadliwych stosunków społecznych zastępującą właściwe reformy. A dalej: czy to nie w Singapurze podczas minionej wojny poraż pierwszy w dziejach Azji południowo-wschodniej, by posłużyć się sformułowaniem Biuletynu — zachwał się prestiż W. Brytanii. Na naukowych podstawach oparta opieka społeczna to właśnie próba rozładowania w ramach systemu wyzysku ras kolorowych narastających trudności społecznych na Dalekim Wschodzie. Zwróć uwagę, że tam mówi się o opiece społecznej, gdzie system uległ zachwianiu, tam dostrzeże się już w tej indywidualistycznej gospodarce nie tylko biednego, ale w ogóle człowieka. Gdzie system kolonialnego wyzysku stoi krzepko — tam nie mówi się o opiece społecznej, byłoby to niewczesnym wymysłem. Gdy Biuletyn np. pisze o Rodezji, wspomina tylko o samej produkcji chromu. Tam nie dostrzeżę się ludzi.

Abel Truły

Trzy razy tak

— Nudzisz mnie mój kochany z twoim senatem. Obszary przysług, które straciły swój sens pod każdym względem. Nie ulega wątpliwości, że instytucja ta zawsze prawie rekrutowała się z elementów zachowawczych, rządził w niej, że posłuży się parafrazą „duch, wieczny obstrukcjonista”. Opóźniać, odkładać wszystko co wymaga szybkiego i zdecydowanego załatwienia — było zadaniem ludzi wybieranych jeśli nie pod kątem cenzuru majątkowego, to zawsze pod kątem wieku, tak jakby majątek lub poddeszły wiek dawały przywileje na mądrość lub nadrzędną rolę w życiu politycznym.

— A przecież w Anglii...

— Otóż w Wielkiej Brytanii, pozwól na tę małą poprawkę, która poprzedzi istotniejsze — poglądy na Izbę Lordów uległy również poważnej ewolucji w kierunku dopiero co sformułowanych. Nie wiem czy znasz przemówienie ministra Herberta Morrisona będące pierwszym oświadczeniem Rządu J. K. Mości o powodach przeprowadzenia poprawki w ustawie parlamentarnej dotyczącej ograniczenia uprawnień Izby Lordów?

Partia Pracy oznajmiła przed ostatnimi wyborami, że nie będzie tolerować tamowania woli narodu przez Izbę Lordów.

Rzecz obecnie dojrzała tak dalece, że min. Morrison określił obecną ustawę jako środek zapobieżenia kryzysowi konstytucyjnemu.

Obecny rząd uważa poczynione poprawki za minimum wymogów obecnych czasów, w których szybka decyzja ma znaczenie rozstrzygające.

Wreszcie stwierdził także, byś nie miał wątpliwości z jakich sfer rekrutowali się członkowie Izby Lordów. że brak konfliktu między dwoma izbami parlamentu podczas 36 lat wynikał tylko z tego, że w owym

okresie nie było nigdy dużej większości w Izbie Gmin na anty-konserwatywną politykę.

Może ten głos, jakże mało radykalnego jak na stosunki polskie labourzysty, bardziej cię przekona o zbędności senatu.

Tomasz Sprinkler

„Organizowanie pokoju jest tańsze niż organizowanie wojny”

(Z przemówienia Wallace'a z dnia 23.XII. 1947 r.)

„Ale zwalczam i nadal zwalczać będę programy, które dają ludziom karabiny, kiedy ci chcą piłgów. Zwalczam doktrynę Trumana i plan Marshalla w ich obecnej formie, ponieważ dzielą one Europę na dwa wrogie obozy. Ci zaś, których kupujemy politycznie za naszą żywność porzucą nas wkrótce. Oddając się nam chwilową wdzięcznością, a po tym poczyna nas nienawidzić, ponieważ polityka nasza niszczy ich wolność.

To wszystko jednak nie musi nastąpić. Organizowanie pokoju, dobrobytu i postępu jest nieskończenie mniej kosztowne, niż organizowanie wojny.

My, którzy wierzymy w to, nazwaną będziemy „narzędziami Rosji” i „komunistami”. Nie pozwólmy szantażystom zniekształcać faktów przez operowanie wyzyskami. Nie jesteśmy zwolennikami Rosji i nie jesteśmy zwolennikami komunizmu, ale poznajemy hitlerowskie metody, kiedy spotykamy je w naszym własnym kraju i potępiamy ludzi, którzy posługują się takimi oszczerstwami, jako wrogów rodzaju ludzkiego, którzy woleliby trzecią wojnę światową, niż podjęcie szczerego wysiłku dla doprowadzenia do pokojowego rozwiązania sprzeczności. Podkreślam z naciskiem, że Stany Zjednoczone nie będą w pełni bezpieczne, dopóki nie zaistnieje prawdziwy pokój pomiędzy tym krajem a Rosją.

Prawdziwy amerykańizm zdradzony został po pierwszej wojnie światowej przez siły, które wzięły swój początek z kapitalizmu monopolistycznego, żółtej prasy, i przesądów rasowych. Dziś niebezpieczeństwo jest większe niż kiedykolwiek — niebezpieczeństwo najpoważniejsze, jakie kiedykolwiek groziło ludzkości.

Niebezpieczeństwu temu zapobiec można tylko przez nowy układ sił politycznych w Ameryce, a to wymaga zorganizowania nowej partii politycznej.

Dlatego też, oświadczam, że wystąpię jako niezależny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w roku 1948.

Tysiące ludzi w całych Stanach Zjednoczonych żądają ode mnie, bym podjął w wielką walkę. Naród rozpoczął swój marsz”.

Optymistom spod znaku międzynarodowego kapitalizmu ten głos Henry Wallace'a mógłby się wydać nawet nie niepokojący, gdyby nie... akompaniament dział wojsk ludowych Grecji i Chin, wzrost partii komunistycznych we Francji, Włoszech, powszechne strajki robotników we wszystkich państwach kapitalistycznych. Może to dla niektórych jest i smutne, ale większą otuchę wzbudza teraz głos przywódcy robotników włoskich Togliattiego, który poprzez reformy społeczne nawiązał chęć przyjaźni i pokój między narodami — niż głos papieża, który w wigilijnym orędziu lęka się, „aby rozwój wydarzeń nie utrudnił odbycia w Rzymie jubileuszu (w r. 1950)”. Skąd ten niepokój? Bo „Duchowi kłamstwa udało się rozbić ludzkość na dwie grupy... Zdrącają byliby ten, który udzielał poparcia obozowi kłamstwa i nienawiści”.

Gdzie teraz szukać obozu kłamstwa i obozu nienawiści? Czy nie tam, gdzie wojnę przygotowują, a przeciwko którym zwraca się nie komunista Wallace?

K. M.

Jezuicka filozofia i ideały

Wobec „kłamliwych i płytkich haseł światowych” księży jezuitów w Krakowie zatrwożeni o losy młodzieży przystąpili do tworzenia dla niej, nowych wzorów wychowawczych. W VII tomiku Biblioteki Eucharystycznej „Przed Panem” ksiądz I. N. przedstawia młodzieży katolickiej cel do jakiego powinna dążyć, oraz krótki wykład „filozofii jezuitów”.

„Co by to było — pisze ksiądz I. N. — gdyby ślepe siły natury rzuciły światem i od nich zależał ten deszcz i ta burza?” Wzór dobrego

katolika, Kazio znajduje „trafną” odpowiedź: „Wiem co by było! Nagromadziłyby się całe jeziora wody nad moją głową i lunęły na mnie i zatopiły mnie bezlitośnie. Ale światem rządzi dobry Bóg Ojciec najlepszy i On cuda działa i każe kropelkom sączyć się z nieba bez mojej szkody i niebezpieczeństwa”.

Oto przykład „nowoczesnej” fizyki dla katolickiej młodzieży. Pozazdrościłby jej zapewne przed pięćdziesiąt laty profesor nauk przyrodniczych — jezuita.

Ksiądz I. N. rozwodzi się dalej nad swym „wzorem”:

„Te badania, które kochał i cenil w sobie jak skarby Boże zbliżyły go coraz bardziej do Boga, a oddaliły od kłamliwych i płytkich haseł światowych... cóż dziwnego, że zajęty tylu pobożnymi myślami, zachował duszę i ciało czyste i niewinne, wolne od zepsucia i zgnilizny moralnej”.

Oto „pobożne myśli”. Ksiądz I. N. nie zapominał o „pobożnych cnotach”. Młody katolik powinien „trzykroć na dzień odmawiać Anioł Pański, gdy biją dzwony na pamiątkę poselstwa anielskiego do Naisw. Panny Marii”. Chodzić na msze i wszelkie nabożeństwa, nosić duży różaniec w kieszeni, no i przede wszystkim bać się Boga, „bo przecież bojaźń Boża jest początkiem mądrości” (Broń Boże — szkoła!).

A cel? Katolik „młodzieniec bez skazy” wstępuje do zakonu. Wyobraźmy sobie zatem, że już każdy Kazio został katolikiem produkcji księdza I. N. Ministerstwo odbudowy przystępuje do budowy tysięcy klasztorów, minister Dąb-Kociół przeprowadza nową reformę rolną, a chłopci — katolicy zwracają chętnie ziemię.

„Wiesz tatusiu, tak mi nieraz w moich marzeniach coś się tróli że rycerzem jestem sławnym w złocistej lśniącej zbroi”.

pisze p. Irena Świada w wymienionej publikacji księży jezuitów.

Kazio, nie męcz ojca — tatus odpowiada — patrz już nie tylko księdzu ale i pani Irenie Świada się tróli.

Z. Sz.

„Kłopoty z personalizmem”

W nr 11 (22) „Życia Szkoły” wystąpiono w obronie pedagogiki personalistycznej, której — jak twierdzi autor wzmianki „Kłopoty z personalizmem” — nic z punktu widzenia poprawności naukowej zarzucić nie można.

Autor, podpisany kryptonimem (zw) atakuje „Wies” twierdząc, że „piszący nie zawsze zdaje sobie sprawę, co to jest ten personalizm”. Dla poparcia swej tezy cytuje prof. Mysłakowskiego („Kuznica” Nr 46) broniącego jakoby sensowności naukowej i społecznej personalizmu w chwili obecnej, oraz przeciwwstawia stanowisko zajmowane przez prof. Mysłakowskiego teżom stawianym przez za. społ. „Wsi”.

Koncepcja osobowości pojętej jako rzeczywistości „samej w sobie”, będącej zespołem dowolnie dobranych jakości psychiczno-moralnych, związana ściśle z ahistoryczną i antyspołeczną teorią kultury jest zupełnie dowolnym, apriorycznym założeniem, które zasadniczo nie wytrzymuje naukowej krytyki opierając się o podstawy idealistycznej metafizyki. I przeciw tak pojętej doktrynie personalizmu występuje zarówno „Kategoryczne żądanie” zespołu „Wsi” jak i stwierdzenie prof. Mysłakowskiego.

Nie chodzi o pomocnicze pojęcie osobowości „jako próby opisu na użytek klinik i instytucji „wychowawczych” („Kuznica” Nr 46), ale „o osobowość w metafizycznym znaczeniu” podawaną jako wzorzec kulturowy w systemie kultury i pedagogiki personalizmu.

„Nie możemy stawić przed młodzieżą idealnego wzoru osobowości do naśladowania. Równaliby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków społecznych...”

Nie jednostka zapatrzona w swoją jaźń, w swoje wewnętrzne życie, w swoją niedoskonałą naturę moralną... — nie jednostka odizolowana i osamotniona społecznie, ale w ruchu społecznym, organizacji, instytucji taka jednostka jest wzorem nowego człowieka” („Kategoryczne żądanie” „Wies” Nr 4 (120)).

A prof. Mysłakowski pisze: „Pod względem społecznego znaczenia wzór rozwojowy dyktanta, pielęgnującego swoje cenne „ja” wyrósł w warunkach pasożytności społecz-

nego, jest to w najlepszym czasie ideał klasy nasyconej... nieproduktywnej społecznie”.

„Jeżeli marksizm podejmuje walkę o sprawiedliwość społeczną pod każdym względem, to jest on bliższy prawdziwej trosce o człowieka, niż doktryna personalizmu wystawiająca maksymalne hasła, a rezygnująca ze stosowania środków do urzeczywistnienia minimalnego ale obowiązującego moralnie programu”.

„Nie można polepszyć duchowo człowieka, nie zapewniwszy mu przedtem minimum warunków materialnych egzystencji”.

„Jednostka degraduje się duchowo, gdy wycofuje się z walki o lepszy ustrój, udoskonalona się, gdy bierze w udział” („Kuznica” — Personalizm a wychowanie Nr 46).

A wobec tego „kłopoty z personalizmem” — ale jakie?

Alina Osiańczakówna

Konkurs Domu Wojska Polskiego

na pamiątki i wspomnienia żołnierskie

Dom Wojska Polskiego, dążąc do upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej i chcąc tym samym dać jak najpełniejszy obraz jego zmagania, rozpisuje konkurs na pamiątki i wspomnienia żołnierskie z okresu drugiej wojny światowej.

Wspomnienia i pamiątki powinny być zakończone z następujących walk i frontów:

- 1) Walki ochotników polskich w Hiszpanii w latach 1936—1939,
- 2) Kampania wrześniowa (Westerplatte, Kutno, obrona Warszawy, Kock, Hel i inne),
- 3) Walka podziemna na terenie kraju (zarówno oddziałów leśnych jak i dywersyj miejskiej jak np. partyzantka, akcje odwetowe, Ruch Oporu w obozach koncentracyjnych — Oświęcim i inne). Wspomnienia obrazujące opór społeczeństwa polskiego w okresie okupacji, zarówno bierny jak i czynny np. życie konspiracyjne organizacji wojskowych i ich najcharakterystyczniejsze przejawy: prace tajnej drukarni, kolportaż, szkolenie itp.).

4) Długa bojowa Pierwszej i Drugiej Armii Wojska Polskiego (Lenino, Bug, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynia i Gdańsk, forsowanie Odry i Nyssy, Rozbork, Budziszyn, Drezno, Praga i — Berlin).

5) Walka polskich oddziałów wojskowych na zachodzie (Norwegia, Francja w roku 1940 i udział Polaków we francuskim Ruchu Oporu, inwazja, walki w obronie Wielkiej Brytanii, Afryka, Jugosławia, Włochy, Niemcy).

6) Osiągnięcia Odrodzonego Wojska Polskiego w okresie pokoju (akcja odminowywania kraju, działalność Wojsk Ochrony Pogranicza, walki z bandami faszystowskimi). Prace konkursowe należy nadsyłać do dnia 1 maja 1948 roku włącznie.

W konkursie mogą brać udział jedynie uczestnicy drugiej wojny światowej (żołnierze wszystkich frontów, członkowie byłych organizacji podziemnych) oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowi pełniący obecnie służbę wojskową. Zastrzegają się, iż autorzy prac nadesłanych na konkurs nie mogą być członkami Zw. Zaw. Literatów Polskich ani też członkami Zw. Zaw. Dziennikarzy R. P.

Nagrody. Dom Wojska Polskiego wyznacza następujące nagrody:

- I nagroda — w wysokości złotych 50.000 (pięćdziesiąt tysięcy)
 - II nagroda — w wysokości złotych 30.000 (trzydzieści tysięcy)
 - III nagroda — w wysokości złotych 20.000 (dwadzieścia tysięcy)
- oraz 5 (pięć) wyróżnień po złotych 10.000 (dziesięć tysięcy) każde.

Jury konkursu: Bieńkowski Władysław, Borowy Piotr płk., Kirchner Jerzy gen. bryg., Piórkowski Jerzy, Zółkiewski Stefan

Prace konkursowe powinny zawierać materiał zgodny z prawdą i tym samym dać wierne odbicie ówczesnej rzeczywistości widzianej oczyma walczącego żołnierza. Pisać należy nie siląc się na literackość.

Jury konkursu zwracać będzie szczególną uwagę na szczerść i autentyczność nadesłanych wspomnień.

Prace nagrodzone w konkursie stają się własnością Domu Wojska Polskiego. Dom W. P. zastrzega sobie prawo dowolnego łączenia i dzielenia nagród, jak również zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do zakupu innych nadesłanych na konkurs prac, jak również użytkowania ich w formie wydawniczej.

Prace konkursowe opatrzone godłem (maszynopis albo bardzo wyraźny rękopis) wraz z drugą kopertą, zawierającą: imię, nazwisko, oraz adres autora, należy nadsyłać pod adresem:

Dom Wojska Polskiego, Warszawa, Królewska 13, Wydział Repertuaru i Twórczości Literackiej z dopiskiem: „Konkurs na wspomnienia żołnierskie”.

KOMUNIKAT

Wojewódzki Związek Samopomocy Chłopskiej podaje do wiadomości, że w dniach 7 i 8 lutego, 1948 r. — odbędzie się II Walny Zjazd Wojew. Zw. Sam. Chłopskiej w Łodzi, w lokalu „Domu Kultury Robotniczej” przy ul. Przędzalnianej 68.

Redaktor naczelny — Jan Aleksander Król.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł; 1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 40,— zł, kwartalnie 120,— zł, półrocznie 240,— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto P K O ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik” Nr 4 — Łódź, zwirki 2. D—018829